ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 3 (111) • Marzec 2015 • Cena 3,00 zł

ISSN 1897-4023

Wesołych Świąt

Po podwórkach pieją poranne koguty.
Chodzi Jezus z kajdan śmiertelnych rozkuty.
Chorągiewką wymachuje, nucąc Aleluję...

(Z Kalendarza Polskiego J. Szczypka)

Niech Zmartwychwstanie Pańskie, które niesie odrodzenie duchowe,
napełni wszystkich spokojem, ufnością i pozwoli z nadzieja patrzeć w przyszłość.
Niech budząca się przyroda przyniesie Państwu słońce, przyjaźń i dobre obyczaje.

Szczęśliwych Świąt!

Redakcja
Zarząd TMZZ

Fot. Michał Wozowczyk - Warsztaty Terapii Zajęciowej w Wojcieszynie

Ogłoszenie

Szanowni Państwo, Koło Kresowian przy TMZZ tworzy Rejestr Kresowian. Wszystkich, którzy wyrażają zgodę na umieszczenie w bazie TMZZ prosimy o kontakt z Tadeuszem Oleksowem:
email: reh.med@interia.pl
tel.: +48 517 517 430.

Tak się z nami skontaktujesz...

tel.: 76 8788137
internet: www.tmzz.pl,
www.tmzz.zlotoryja.pl,
www.facebok.com/echo.zlotoryi
email: echo@tmzz.pl

PIASKOWE BABECZKI

Marzena i Ewelina Szkutnik z Czapli są dziewczynami z krwi i kości. Tryskają humorem, radością życia, pazerne na robotę, wytrwałe i ambitne. Z piaskowca uczyniły znak firmowy gminy i wykorzystały go do nadania nowego wyrazu obiektom historycznym - kamiennym krzyżom.

Danuta Sosa: Zostałyście laureatkami plebiscytu Echa Złotoryi pn. *Człowiek Ziemi Złotoryjskiej 2014*. **Już wiemy, że jesteście skromne, że nie dbacie o fejm, bez rozgłosu robicie swoje. Zmierzmy się z tą materią jeszcze raz. Jak się pisze projekty?**

Marzena: ... jak się pisze projekt, to zależy, ile jest na to „napisanie" czasu. Są projekty ekspresowe, gdzie tzw. deadline jest za dwa dni, a są także takie, które wymagają bardzo dużego nakładu pracy. Często pomysły tkwią w głowach, słuchamy ludzi, wiemy, co im się podoba, co marzy, na co warto zwrócić uwagę. Podczas spotkań z mieszkańcami i rozmów z nimi dowiadujemy się, jakich oczekują działań, w jakich warsztatach będą uczestniczyć. Także skupiamy się na potrzebach wsi w zakresie czy to infrastruktury sportowej, czy rozwoju oferty turystycznej. W zależności od tematu konkursu, „ubieramy" owe pomysły w słowa, wpisujemy w szablon (jeśli chodzi o działania sportowe, to" mózgiem" jest prezes -Tomasz Nowalski, to on wybiera kierunki działania, robi kosztorysy, my tylko wpisujemy do odpowiednich rubryk we wniosku). Jednak nie ze wszystkimi projektami jest tak łatwo. Zdarza się, że podchodzimy do jednego projektu kilka razy, bo na etapie pisania występuje tzw. pustka w głowie, przekazujemy wniosek między sobą, jeśli to nic nie daje to na szczęście możemy liczyć na pomoc doświadczonych kolegów i koleżanek. Napisanie projektu wymaga dużo czasu i pewnego rodzaju umiejętności posługiwania się językiem projektowym, dlatego każdy projekt, nawet ten, który nie przejdzie, jest kolejnym, jakże dla nas ważnym doświadczeniem. Są różne teorie na temat powstawania projektu, etapów jego pisania, logiki projektu, nasza logika nie wpisuje się w żadne ramy, zaczynamy pisanie projektów od końca.

Które momenty pracy nad projektem „Ścieżki kamiennych krzyży" sprawiały największy opór materii?

Marzena: Oj, tu można by dużo opowiadać, nie dawało się prosto zrealizować ten projekt. W roku 2009 panowie Roman Gorzkowski i Józef Banaszek wraz z osobami zainteresowanymi stworzeniem ścieżki, zaprosili mnie na spacer - wtedy dopiero planowaną ścieżką kamiennych krzyży. Przeprawa była bardzo wyczerpująca... Jednak pomysł stworzenia ścieżki od razu mi się spodobał i tkwił (dojrzewał) w głowie przez prawie dwa lata. W Gminie staramy się wszelkie inwestycje realizować w oparciu o dofinansowanie. Nadszedł przyjazny czas dla ścieżki. Nasze LGD ogłosiło nabór tematyczny w ramach tzw. małych projektów z zakresu turystyki, poprosiliśmy pp. Gorzkowskiego i Banaszka, także naszych leśniczych, Wojtka i Jarka o spotkanie w sprawie realizacji przedsięwzięcia. Wtedy, pamiętam, w zasadzie nie wiedzieliśmy od czego zacząć, więc zaczęliśmy tworzyć

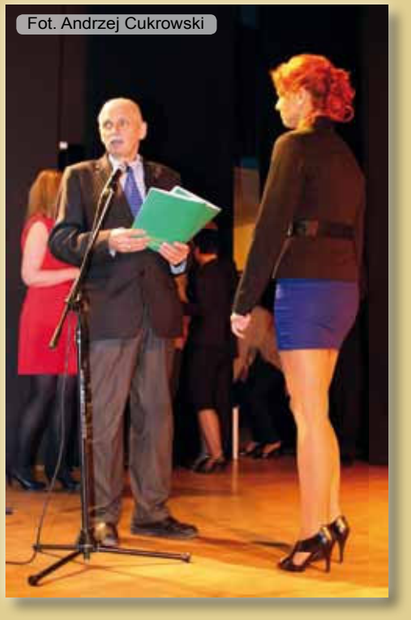

Fot. Andrzej Cukrowski

budżet – wyszło ponad 70 tysięcy, a budżet projektu to 25 tysięcy. Musieliśmy wybrać pilniejsze koszty, podzielić przedsięwzięcie na etapy oraz znaleźć jeszcze inne źródła finansowania. Udało się. Obydwa wnioski przeszły, nawet jeden znalazł się na pierwszym miejscu na liście rankingowej. Mówią, że napisanie projektu i otrzymanie dofinansowania to połowa sukcesu, to prawda, równie ważna jest jego realizacja i rozliczenie.

Obyło się bez niespodzianek?

Marzena: Były, były... Plan mapy zrobiony, ścieżka wytyczona, a tu nasi leśnicy znaleźli siódmy krzyż i trzeba było przeprojektować ścieżkę, wytyczyć jeszcze raz trasę oraz zamówić jedną tablicę więcej. Jednak najwięcej problemów miałam ze znalezieniem wykonawcy wiat oraz ławek, wykonałam chyba z 20 telefonów do lokalnych przedsiębiorców i nikt nie podjął się realizacji. Firmę udało się znaleźć w Połczynie Zdroju, po moich błagalnych telefonach, zgodzili się na wykonanie zlecenia, jak zaznaczyli, późną jesienią 2014 roku. A ponieważ był to tak naprawdę ostatni element układanki pn. „Ścieżka kamiennych krzyży w Choińcu", zaraz po ich zamontowaniu odbyło się uroczyste otwarcie, pierwotnie planowane na wrzesień 2014 r. Bardzo długi był także proces składania przewodnika, tu nieoceniona okazała się pomoc panów Romana i Józefa, którzy dosłownie o każdej porze dnia i nocy byli gotowi sprawdzać kolejną wersję przewodnika, aż do momentu, kiedy otrzymałam maila: „Pani Marzeno, nie mamy uwag" i przewodnik poszedł do druku. Jeszcze jedna „wpadka", ale tym razem firmy poligraficznej – mapa, która jest w przewodniku, zawierała błąd, cały nakład 5000 egzemplarzy został zwrócony do poprawy, dlatego podczas otwarcia ścieżki nie mieliśmy przewodników. Była to bardzo ciekawa przygoda, która nadal jest kontynuowana, a projekty przez grantodawców zostały bardzo pozytywnie odebrane, skontrolowane bez zastrzeżeń, głownie dzięki osobom zaangażowanym w tworzenie ścieżki: pp. Romanowi Gorzkowskiemu, Józefowi Banaszkowi, Wojtkowi Grzywie, Jarkowi Rudnickiemu oraz Pawłowi Kęsce, którzy znaczną część swojego wolnego czasu poświęcili ścieżce i przyczynili się do jej powstania.

Odnieśliście sukces organizacyjny. A teraz troszkę matematyki. Ile osób zwiedziło „mini ścieżkę", a ile przeszło „dużym szlakiem"?

Ewelina: Nie ma statystyk dotyczących liczby osób, które odwiedziły oryginalną ścieżkę, gdyż jest ona ogólnie dostępna, wiemy, że odwiedzały ją szkoły, mieszkańcy gminy. Jedynym miernikiem, jaki posiadamy, są skrytki geocachingowe, ukryte przy krzyżach i liczba logowań. Na dzień dzisiejszy jest około 10 wpisów osób, które były keszować na oryginalnej ścieżce. Dodam, iż zima nie jest najlepszym sezonem na szukanie skarbów. Jeżeli chodzi o mini ścieżkę, tu tez znajduje się geocaching- skrytka zagadkowa i aby ją znaleźć, należy zapoznać się z całą ścieżką. A ile osób ją zwiedziło, też ciężko powiedzieć, wiadomo, że były dwie wizyty studyjne po 50 osób, to jest pewne. Tu odbyło się otwarcie „dużego szlaku", wówczas pan Roman Gorzkowski opowiadał dzieciom o krzyżach, a to kolejnych siedemdziesiąt osób, które były również na „dużej ścieżce". Na razie nie liczymy turystów indywidualnych, ci są praktycznie niepoliczalni.

Fot. Krzysztof Szustka

Marzena: Otrzymuję dużą liczbę telefonów z prośbą o przesłanie przewodnika po ścieżce. Zanim powstała, miałam maile z zapytaniem o datę otwarcia ścieżki, co świadczy o dużym zainteresowaniu turystów naszą ścieżką. Leśnicy mówią, że często spotykają na szlaku osoby przemierzające ścieżkę.

Ile jest na terenie gminy tajemnych skrzynek do odnalezienia? Ilu poszukiwaczy odwiedziło gminę tylko z ich powodu? Czy uzupełnia się gadżety i kto to robi?

Ewelina: Na terenie Gminy Pielgrzymka znajduje się 70 skrytek geocachingowych, umieszczone są w różnych ciekawych miejscach. Nie są to tylko zwykłe skrzynki, są też zagadkowe. Aby znaleźć współrzędne tych drugich, należy wykonać pewne obliczenia, np.: zliczyć sumę cyfr w dacie wyrytej na ścianie, policzyć ilość jakichś przedmiotów itp. Jeszcze inne rodzaje to: multi cache (dwuetapowe) i earthcache (edukacyjne o geologii terenu). Dzisiejsza statystyka pokazuje, iż część skrytek założonych latem 2014 r. ma około 50 wpisów. Często jest tak, że jeden wpis nie zawsze oznacza jedną osobę, bawią się w to całe rodziny.

Fot. Krzysztof Szustka

Czy to jest zabawa przyszłości?

Ewelina: O dynamicznym rozwoju gechachingu świadczy fakt, że jesienią mieliśmy gości z terenu Gminy Chojnów (ok. 50 osób) którzy przyjechali do nas nauczyć się w praktyce, czym jest geocaching i jak keszować. Spędzili u nas cały dzień. Możemy się pochwalić, że w 2015 r. przeszedł nasz kolejny projekt na geocaching w Gminie Pielgrzymka, w ramach którego planujemy założenie kolejnych, tym razem bardziej specjalistycznych skrytek. Jeżeli chodzi o serwis skrytek, bo zdarza się tak, że są niszczone lub ich zawartość zostaje skradziona, to za ich uzupełnienie odpowiada założyciel, czyli ja i Krzysztof, który pomagał tworzyć skrytki. Gadżetów się nie dodaje, jest taki zwyczaj, że zakładający skrytkę chowa tam różne gadżety - nie są to drobiazgi, że tak powiem, do wzięcia - są to przedmioty na wymianę, biorąc coś z pudełka, należy zostawić coś równie wartościowego. W gminnych skrzynkach były latarki, przewodniki, breloczki. Ja czasem, dokonując serwisu, dorzucam też nasze kamyczki szczęścia, ulotki czy ciekawe drobiazgi.

Święta za pasem, może jakieś warsztaty? Np. zespołowe szlifowanie „superjaja 2015" . Można zaaranżować kamienną kompozycję „czaplę z jajami" – dokładanymi w kolejnych latach, wokół których będzie można pielęgnować tradycje „chodzenia z gaikiem", lanego poniedziałku, szukanie pisanek (np. kamiennych jajek).

Ewelina: Dziękujemy za pomysły, pewnie coś wykorzystamy. Co środę w marcu organizujemy warsztaty z ozdób wielkanocnych, robimy kwiatki z bibuły, koszyczki wielkanocne. Teraz bardziej skupiamy się na tworzeniu oferty turystycznej naszej wioski dla odwiedzających.

Marzena: Jesteśmy na etapie zmiany Sołeckiej Strategii Rozwoju, poprzednia, obowiązująca do roku 2014, została zrealizowana już w 2013 roku w 100%, a musimy mieć wytyczne, schemat, według którego będziemy się nadal rozwijać.

Osoby aktywne są mile widziane w otoczeniu lokalnych kandydatów do struktur władzy. Czy byłyście zapraszane na listy wyborcze?

Ewelina: Nie byłyśmy zapraszane,

Może chciałybyście Panie coś dodać?

Marzena: W tym miejscu chciałybyśmy podziękować MIESZKAŃCOM Czapli i Gminy Pielgrzymka, Wójtowi Gminy, Kasztelanowi Zamku Grodziec, którzy tak chętnie uczestniczą bądź wspierają nas we wszelkiego rodzaju działaniach, akcjach, nie tylko warsztatowych, ale także w pracach porządkowych. To dzięki ich pracy i zaangażowaniu udało się zdziałać tak wiele w naszej małej społeczności lokalnej. Dziękujemy Krzysiowi Szustce, który kiedy mamy drobne załamanie, daje nam przysłowiową marchewkę i działamy dalej. Na ten sukces pracowało wiele osób, nagroda została złożona na nasze ręce, jednak to wygrana wszystkich aktywnych mieszkańców Czapli. Pokazaliśmy, że w tak małej społeczności też może się coś pozytywnego dziać, wystarczy wyjść z domu, zakasać rękawy i wspólną pracą osiągnąć sukces. Bardzo ważny, bo wspólny.

Spełniacie marzenia mieszkańców, turystów. A jakie są Wasze marzenia?

Marzena: O marzeniach ponoć się nie mówi, bo się nie spełnią. Zdradziłyśmy wiele planów, a to niech pozostanie naszą tajemnicą, przytoczę ulubiony cytat: *Kiedy się czegoś pragnie, wtedy cały wszechświat sprzysięga się, byśmy mogli spełnić nasze marzenie* - Paulo Coelho. To działa.**Dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia najskrytszych marzeń i pomyślnej realizacji bieżących i przyszłych projektów.**

„Piaskowe Babeczki": Dziękujemy, zapraszamy do Czapli.

Rozmawiała Danuta Sosa

Pomagamy pogorzelcom

Dobków to jedna z atrakcyjniejszych wsi w naszym powiecie, co zostało potwierdzone w 2011 r., kiedy to została wyróżniona mianem najpiękniejszej wioski w województwie dolnośląskim. Jesteśmy właśnie na jednym z podwórek Dobkowa, na którym wyrasta nowy dom. Widać już mury i strop. Tylko czekać, a będzie i dach, na który materiał jest już zmagazynowany na podwórku. Ażeby dom nadawał się do zamieszkania, trzeba jeszcze sporo pracy i wkładu finansowego. Niby nic ciekawego – dom jak dom, a plac budowy, jak każdy inny. Jednak kilkanaście miesięcy temu stał tu inny budynek, który spłonął jednego majowego popołudnia. Stary, poniemiecki dom, w którym mieszkała dziewięcioosobowa rodzina, zajął się błyskawicznie, a czego nie strawił ogień - zniszczyła woda. W tym nieszczęściu szczęściem było to, że rodzina Szymańskich wyszła z pożaru bez szwanku. Strach pomyśleć, jak by to było, gdyby pożar wybuchł nocą. A tak to rodzina bardzo szybko opuściła dom. Niestety, ogień rozprzestrzeniał się tak szybko, że nie było szansy na ratowanie czegokolwiek. Pogorzelcy zostali z tym, w czym stali. Uciekli bez mebli, ubrań, jedzenia…

Szymańscy to wielopokoleniowa, wielodzietna i uboga rodzina. Utrzymuje się głownie z emerytury pana Karola, zasiłków i paru hektarów ziemi oraz pracy syna pana Karola. Pieniądze te zaspokajają bieżące potrzeby – szczególnie żywność (dziennie idzie co najmniej 6 bochenków chleba), co sprawia, że nie stać ich na samodzielne sfinansowanie budowy nowego domu. Stary nie był ubezpieczony, jak to niestety bywa w większości polskich gospodarstw na wsi, więc nie można było liczyć na odszkodowanie. Z pomocą przyszła gmina i od razu zapewniła pogorzelcom mieszkanie socjalne – pokój z kuchnią, co było wtedy najważniejsze.

Nieobojętni na tragedię Szymańskich byli też najbliżsi, którzy zaopiekowali się najmłodszymi członkami rodziny oraz sąsiedzi, którzy przyszli z pomocą przy sprzątaniu pogorzeliska, zapewniali strawę i opierunek. Pan Karol postanowił, że nie będzie zabierał i tak skromnego miejsca w małym mieszkaniu, więc zamieszkał – jak Drzymała – w wozie na kółkach, czyli przyczepie campingowej. Spędził tam nawet całą zimę. Na szczęście łagodną.

Jak to bywa w większości takich przypadków - na początku pomoc płynie rwącym nurtem, choć nie zawsze jest trafiona, bo albo czegoś jest za dużo, albo za mało, rozmiary ubrań chybione lub rzeczy są po prostu bezużyteczne. Po tygodniu, dwóch strumień płynie wąskim ciurkiem lub wysycha. Kiedy tak się stało, z pomocą sąsiedzką przyszła Szymańskim pani Bogusława Rudnicka, która - jak to mówi pan Karol - „ma gadane''. Zrobiła szum medialny i informacyjny, co sprawiło, że o Szymańskich dowiedzieli się nie tylko mieszkańcy naszego powiatu, ale i ościennych. W prace budowlane i pomoc zaangażowało się wiele firm, stowarzyszeń, instytucji i osób prywatnych. Z dnia na dzień sterta zgliszczy zmniejszała się i przystąpiono do wykopu pod fundamenty, co pochłonęło najwięcej czasu, materiału i pracy. Przy pracy pomagali wszyscy: rodzina, sąsiedzi, kto tylko mógł. Wiele serca i czasu oddał pogorzelcom Darek - brat chłopaka wnuczki, który przez trzy miesiące budował im dom za nocleg i jedzenie.

W najbliższym czasie, gdy tylko pogoda pozwoli, rodzina pana Karola chce przystąpić do budowy dachu, co pozwoli zamknąć budynek w stanie surowym . A co z resztą inwestycji? Niestety, pogorzelcy muszą się wstrzymać, bo wszystko jest zależne od sponsorów i darczyńców, a rezerwy finansowe już się wyczerpały.

Można się tylko cieszyć, że w obecnych czasach znajdują się jeszcze ludzie dobrej woli, którzy bezinteresownie poświęcają swój czas, pieniądze i nierzadko zapał. Wielu patrzy z podziwem na rodzinę i życzy jej szybkiego zakończenia budowy.

Jednak też słyszy się i słowa krytyki czy zazdrości, że państwo Szymańscy dużo zyskali – piękny, duży, nowy dom i to zupełnie za darmo, nic nie tracąc. Czy aby na pewno ? Czy to, co przeżyli w trakcie pożaru i dalej przeżywają, jest powodem do zawiści? Życie w niepewności, zawieszeniu, w wielkim stresie było i jest warte „pałacu'', jak co niektórzy mówią?

Będziemy się dalej przyglądać, z jaką determinacją powstaje wymarzony dom państwa Szymańskich i kto wie, może święta Bożego Narodzenia spędzą już na nowym, czego im życzę.

Na koniec chciałbym zaapelować o dalszą pomoc materialną i finansową. Niezbędne są teraz okna, drzwi i materiały do instalacji elektrycznej. Datki proszę przekazywać na nr konta **PBS Złotoryja O/Świerzawa, 90 8658 1019 3900 0172 2000 0330, dopisek: „Pomoc dla ofiar pożaru”.**

W imieniu państwa Szymańskich i swoim chciałbym podziękować z całego serca następującym sponsorom: Bazaltowi z Wilkowa, Nadleśnictwu Złotoryja, Szlachetnej Paczce ze Złotoryi, Stowarzyszeniu Złota Cooltura i wielu innym darczyńcom spoza Złotoryi.

Paweł Zabłotny

Na tropach złotoryjskich atrakcji

Niniejszą rozmową z Sylwią Dudek-Kokot, przewodniczką po Złotoryi i okolicach rozpoczynamy cykl poświęcony turystyce regionalnej.

Iwona Pawłowska: Złotoryja jest atrakcyjna dla turystów?

Sylwia Dudek-Kokot: Na pewno nie jest to taka Mekka jak Szklarska czy Karpacz. Złotoryja to miasto, które ma swój urok i turyści nas odwiedzają. Trzeba też zaznaczyć, że turystyka się zmienia.

W jakim sensie się zmienia?

Zmieniają się oczekiwania turystów. W ciągu tych 18 lat, od kiedy pracuję w tej branży, widzę pewne przeobrażenia. Turyści mają większe wymagania. Teraz ludzie chcą uprawiać turystykę tematyczną. Kiedyś zwiedzali wszystko po kolei, teraz koncentrują się na określonym zagadnieniu, na przykład interesuje ich tylko geologia. Kiedyś miałam małą grupkę, która chciała poznawać miasta lokowane na prawie magdeburskim i szukała wspólnego mianownika dla tych miejsc.

Kto najczęściej podróżuje?

Najwięcej mam grup starszych, emeryckich. Robi się już u nas tak jak w Niemczech. Wiadomo, że do takich turystów trzeba podchodzić delikatnej, nie wolno ich zmęczyć długotrwałym chodzeniem, trzeba więcej podwozić. Wielu z nich to emerytowani nauczyciele. I są to najtrudniejsze grupy ☺ .

Dlaczego?

Brakuje im subordynacji. Są jak dzieci w szkole, nie słuchają i chcą wszystko robić po swojemu. Inną trudną grupą są gimnazjaliści, ale ja miałam szczęście trafić też na cudownych młodych ludzi. I uważam, że to, co mówi się o gimbazie, należy między bajki włożyć. Owszem, są tacy, których nic nie interesuje i na wycieczce są za karę. Najczęściej pytają o to, czy jest tu jakieś centrum handlowe. Kiedyś miałam ciekawą sytuację na Grodźcu. Była to wycieczka kilkudniowa i młodzież postanowiła zamówić sobie na wieczór pizzę. Tłumaczyłam im, że najbliższa pizzeria jest w Złotoryi, ale oni byli mądrzejsi - wyszperali adres w Internecie (bo zabrali oczywiście ze sobą laptopy) i zamówili dostawę. Kiedy przez dłuższy czas nie przyjeżdżała ta pizza, zadzwonili ponownie i okazało się, że dostawca czeka pod jakimś adresem, tylko problem polegał na tym, że to nie był ten Grodziec, tylko jakieś miasto w Polsce o tej samej nazwie, gdzieś na Śląsku. Uważam, że zachowanie grupy w dużym stopniu zależy od nauczyciela. W ubiegłym roku miałam taka wspaniałą grupę z Sycowa. Młodzież była wpatrzona w swoją panią jak w obrazek. A była to kobieta dość zasadnicza, ale nieobrażająca uczniów i bardzo szanująca ich, na dodatek komunikatywna. Jej podopieczni zachowywali się nienagannie, byli zainteresowani zwiedzaniem, a kiedy już nawet byli zmęczeni, nie przeszkadzali. Tylko wymarzyć sobie taką grupę.

Ma Pani jakąś metodę na młodych ludzi?

Dzieciaki z podstawówek uwielbiają słuchać historii sprzed wieków. Najlepiej mrożących krew w żyłach. Lubią też słuchać o dawnych obyczajach. Szczególnie o takich zwyczajach, których dziś nie ma, na przykład o karze śmierci i jej wykonywaniu. Owszem, są przewodnicy, którzy nie opowiadają legend, trzymają się faktów.

Jak Pani reaguje, gdy widzi słabnące zainteresowanie grupy?

Grupy, do których trzeba mieć anielską cierpliwość to są tak zwane wycieczki integracyjne z zakładów pracy. Najczęściej są dzień po dość zakrapianej imprezie i kiedy im coś opowiadam, to proszą, bym robiła to ciszej ☺ . Czasem nawet część nie wychodzi z autokaru, bo odsypia zarwaną noc. Ale takich grup na szczęście jest mało.

Co w Złotoryi podoba się turystom najbardziej?

Przede wszystkim miasto. Miasto podoba się wszystkim. Kiedyś jeszcze atrakcją był Wilkołak. Teraz już tam nie oprowadzam wycieczek, ponieważ dostęp do rezerwatu jest mocno utrudniony. Żeby zobaczyć różę wulkaniczną, trzeba prawdopodobnie wystosować pismo do kopalni. Wiele grup przyjeżdża, by zwiedzać Vitbis. Dzieciom się tam bardzo podoba, dorosłym mniej – narzekają na gorąco i zapachy chemikaliów podczas procesu produkcji bombek. Chętnie turyści zwiedzają sztolnię, choć jest bardzo surowa i nie ma tam wielu dodatkowych atrakcji. Wycieczkom podoba się, że Złotoryja jest kolorowa, czysta, zadbana i na tle ościennych miast wypada bardzo dobrze. Mimo że na przykład Jawor ma więcej atrakcji, to jednak nie są one tak wyeksponowane. U nas wiele zabytków jest skupionych obok siebie, nie ma dużych odległości, można się przespacerować od jednego do drugiego miejsca.

Wszystko się podoba? Bez wyjątku?

Nie. Turyści narzekają na budynek pod basztą. Kiedyś ekipa z Niemiec była wręcz w szoku, że coś takiego wybudowano w okolicy baszty. Pytali, kto na to pozwolił, by zakryć zabytek. Ja tego nie komentuję, bo nie robię tego z założenia. Nie podoba się też Reymont. Wszyscy się pytają, po co on tu stoi. Jaki ma związek z miastem? Co to w ogóle przedstawia?

Jak turyści oceniają bazę gastronomiczną miasta?

Jeśli Złotoryja jest na trasie wycieczki, to często posiłki dla grup są w Złotym Lesie. To dość częsta praktyka, ponieważ turyści wybierają sobie trasę miedzy wulkanami ☺ .

No właśnie, Złotoryja częściej kojarzy się z wulkanami czy ze złotem?

Złoto – to etykieta miasta, ale coraz chętniej wspomina się o wulkanach. Ten wątek wybierają grupy tematyczne. Mamy tu ciekawą geologię i jest tyle atrakcji, że chyba nigdzie indziej w Polsce tego nie ma. Dalsze okolice miasta to znowu bogactwo pałaców i zamków.

Jak starsi Niemcy – Goldbergerzy, reagują na widok dzisiejszego miasta?

Zdarzało mi się oprowadzać rodzinę Feige – potomków byłego burmistrza Złotoryi. Byli zaskoczeni, że tyle pamiątek zostało po ich przodkach. Podobało im się bardzo. Robili zdjęcia – potem mi je nawet przysłali. Jest wielu turystów szukających swoich korzeni. Na przykład wiedzą, gdzie ich rodzice pracowali lub mieszkali, ale kiedy zwiedzają miasto widzą, że tych budynków już nie ma. W ich miejscu stoją nowe zabudowania. To jest trudne dla nich. Ale trzeba przyznać, że z sympatią patrzą na miasto, są komunikatywni. Czasem i ja pozyskuję od nich wiele informacji. Niestety, nie zawsze te historie da się zweryfikować.

Jedyne rozczarowania dotyczą widoku Wilkołaka. Zapamiętali tę górę zupełnie inaczej – dziś ze smutkiem patrzą na to, co zostało z niej.

O jakiej porze roku przyjeżdża do nas najwięcej turystów?

Złotoryja jest specyficznym miejscem. Poza typowymi terminami, czyli maj-czerwiec i wrzesień-październik, my jeszcze gościmy turystów w listopadzie i grudniu. Związane jest to z Vitbisem. Dziennie wtedy stoi pod fabryką kilkanaście autokarów. Jedna grupa wchodzi, druga wychodzi. Zwiedzanie trwa około 20 minut, ale zakupy w sklepie firmowym znacznie dłużej.

Co w rankingu miejsc godnych polecenia plasuje się najwyżej?

Turyści uwielbiają Grodziec. To zamek, w którym panuje interesujący klimat, nie ma sztywności typowej dla innych zabytków, można tu naprawdę odkryć atmosferę dawnych czasów. Wysoko plasuje się też Ostrzyca, no i wspomniana już wcześniej Wielisławka. Miejscem z dużym potencjałem jest Leszczyna. Oprowadzam turystów po ścieżce dydaktycznej – tam można się wyżyć geologicznie i przyrodniczo (paproć języcznik zwyczajny – to wręcz rarytas dla miłośników biologii). Uwielbiam też dawny folwark, koło którego rosną piękne kasztanowce. Cudne miejsce. Innym takim, które mogłoby żyć z turystyki, jest Rosocha z ruinami dawnej radiostacji i Chatką Marianówką.

Jakie pamiątki wywożą turyści ze Złotoryi?

No właśnie. Brakuje nam produktu regionalnego. W Przemkowie jest miód wrzosowy, w Bolesławcu ceramika, we Lwówku – agaty. A u nas? Jedynie są bombki z Vitbisu – ale po nie trzeba jechać do fabryki. Nie każdy trafi. Przydałby się taki sklep w centrum. No i przydałby się jeszcze inny produkt kojarzony z miastem. Turyści w tej sytuacji kupują wydawnictwa, książki, albumy…

Jakie miejsca noclegowe wybierają podróżni? Wszystko zależy od zasobności portfela. Dużą popularnością cieszy się schronisko na Kolejowej. Mają tam naprawdę spore obłożenie. Jest tanio i schludnie. Przeciętny turysta wybiera też pałacyk nad zalewem lub Pensjonat przy Miłej. Hotel Qubus ma już wyższe ceny, ale też nie narzeka na brak gości. Śpią tu przeważnie turyści zagraniczni. Bardziej majętni spędzają noc w Dobkowie w Villa Greta, gdzie warunki są naprawdę luksusowe i jedzenie bardzo smaczne.

Jakie imprezy ściągają do nas gości?

Na pewno Płuczki, ale też Bieg Wulkanów. Nawet, kiedy ludzie przyjeżdżają na Agatowe Lato, to do nas też zajrzą. Tak samo w przypadku Święta Ceramiki. Bolesławiec jest raptem 40 kilometrów dalej, to żadna odległość. Czyli imprezy w okolicy ściągają i do nas turystów.

Jakich gości zapamiętała Pani najbardziej?

Kiedyś, a było to wiele lat temu, przyjechał do nas Mariusz Szczygieł z wycieczką młodzieżową. Byli to uczniowie szkoły prywatnej. Przyjechali pociągiem. Zwiedzali okolice, potem Złotoryję. Bardzo im się podobało, nawet powiem więcej - byli zachwyceni. Był też u nas aktor - Andrzej Chyra. Przyjechał z fotografem i robił sobie sesję na baszcie. Złotoryja to przecież jego rodzinne miasto, wyjechał stąd, kiedy miał kilka lat. Myślę, że tego nie umiemy wykorzystać. Tyle miast się promuje na tym, że ktoś sławny z nich pochodzi. A my? Może idźmy tym tropem.

Wypada mi życzyć, by Pani się udało ten pomysł zrealizować.

z Sylwią Dudek-Kokot rozmawiała

Iwona Pawłowska

Opowieści odnalezione

Sara i Jona w objęciach Tomasza Szymaniaka

W 2011 roku zgłosiłam się na wymianę z Izraelem. Co dwa lata organizowało ją moje liceum (LO nr 12 im. Bolesława Chrobrego we Wrocławiu) wspólnie z LO nr 14 i przy wsparciu Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie – jeszcze nieotwartym, ale już działającym. Byliśmy jednymi z pierwszych osób, które widziały projekty tego niezwykłego budynku.

Jednak zanim polecieliśmy do Izraela, do Rishon LeZion, młodzież stamtąd odwiedziła nas we Wrocławiu. To byli ludzie ze szkoły filmowej, uczący się razem od lat, więc ich dobra energia i zgranie przeniosły się na nas. Izraelczycy przylecieli do Polski w lipcu 2011 roku, a na przełomie marca i kwietnia 2012 roku my lecieliśmy do nich.

Najpierw moim gościem w Polsce, a potem moim przewodnikiem w Izraelu została Hen Duek. Obie bardzo się cieszymy, że nas tak dobrano, bo świetnie się dogadujemy i mamy sporo wspólnych zainteresowań. Babcia Hen od strony mamy – Sara – jest Żydówką polskiego pochodzenia. Mówi świetnie po polsku, ponieważ do Izraela wyjechała dopiero w 1968 roku. Kiedy jeszcze Hen była w Polsce, jej babcia zadzwoniła do mojej mamy, zaskakując nas wszystkich swoją perfekcyjną polszczyzną, bo wcześniej nie wiedzieliśmy o ich korzeniach. To bardzo ułatwiło nasze kontakty i myślę, że między innymi dzięki temu trwają nadal. Dlatego w czerwcu 2014 roku Hen, Sara i Yona (siostra Sary mieszkająca na Florydzie) przyleciały do Polski. Chciały obejrzeć te miejsca, w których dawniej mieszkały. Bezustannie się przemieszczały nie tylko w czasie wojny, ale jeszcze długo po jej zakończeniu. To miała być więc podróż sentymentalna. Jednym z takich miasteczek była Złotoryja, Sara i Yona mieszkały tam około 1947 roku.

Gdy tylko zaparkowaliśmy na miejscu i wysiedliśmy z samochodu, Sara natychmiast poznała swoją dawną katolicką szkołę. Kawałek dalej znajdowała się ulica Żeromskiego i dom numer 5 – to tam mieszkały przed wojną z ojcem. Sara wspomina te czasy, wracając pamięcią w daleką przeszłość: *Urodziłam się 22 sierpnia 1937 roku w Falenicy koło Warszawy. Kiedy miałam dwa lata, Niemcy wkroczyli na te tereny i palili domy. Rodzice, wujkowie i ciocie zostawili wszystko i tak jak stali, zaczęli uciekać w kierunku granicy rosyjskiej. Dziadkowie i część rodziny zostali w Falenicy i Niemcy ich zabili. W Rosji mieszkaliśmy w Kazachstanie, ojciec bardzo ciężko pracował. Tam urodziła się moja siostra Yona. Mama zachorowała na raka i parę miesięcy przed zakończeniem wojny umarła. To tam została pochowana. Wróciliśmy do Polski i osiedliliśmy się w Złotoryi – mój ojciec z dwójką dzieci, wujek i ciocia (rodzeństwo ojca) z dziećmi i inni członkowie rodziny. Powstał komitet żydowski. Mój ojciec był członkiem tego komitetu i był odpowiedzialny za umieszczenie rodzin w domach, z których do Niemiec uciekali Volksdeutsche. Zaczęliśmy odżywać: w Złotoryi była szkoła i przedszkole żydowskie, ludzie poszukiwali pracy. Mój ojciec był dyrektorem sklepu towarowego i był bardzo poważany w Złotoryi.*

Icchak Melman - pierwszy z prawej

Kobiety pamiętały, że tuż obok ich domu było kino i czasem przez okno obserwowały ludzi idących na projekcje. W budynku, który wskazywały, obecnie znajduje się biblioteka, ale jak się dowiedzieliśmy, bardzo dobrze pamiętały – przed wojną było tam kino. Jak mówi Hen: *Złotoryja wyglądała zupełnie inaczej, niż się spodziewałam. Myślę, że bardzo zmieniła się przez te wszystkie lata. Byłam bardzo podekscytowana tym, że mogę zobaczyć te wszystkie miejsca, gdzie babcia się uczyła i dorastała. Historie, które od niej słyszałam, stały się teraz czymś realnym. Wyobrażałam ją sobie jako małą dziewczynkę spacerującą ulicami, którymi teraz ja spaceruję.*

Wciąż jednak nie mogliśmy znaleźć szkoły żydowskiej. Zaczepialiśmy przechodniów, mieszkańców, pracującą przy swoim maleńkim ogródku panią. Wszyscy byli bardzo życzliwi, rozmowni i chętni do pomocy, ale na temat samej szkoły i jej dawnej siedziby niestety nikt nic właściwie, nie wiedział i nie potrafił wskazać konkretnego miejsca. Jak się później okazało, mieściła się w którejś z kamienic, dlatego po latach trudno było odnaleźć ten budynek – zupełnie niecharakterystyczny, wtopiony w rząd innych, podobnych. Wreszcie trafiliśmy do Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Pani, która akurat wtedy pełniła tam dyżur, podobnie jak inni mieszkańcy, też nie potrafiła na ten temat nic powiedzieć. Zaoferowała jednak, że zadzwoni do Tomka Szymaniaka – nauczyciela historii z tutejszego liceum, żeby pomógł nam w poszukiwaniach. Długo rozmawialiśmy. Sara i Yona opowiadały swoją historię, mówiły o życiu w tym mieście, wymienialiśmy miejsca w Złotoryi, które już udało nam się odnaleźć. Tomek z kolei mówił o swojej dziewięćdziesięcioletniej babci, która powinna wiedzieć, gdzie była ta szkoła żydowska. Słuchał jednak uważnie i nagle poprosił Sarę, by napisała mu na kartce nazwisko swojego ojca. Tomek wziął do ręki małą karteczkę i cicho przeczytał:

– Melman… Melman! – zawołał głośniej. – Babcia mówiła mi, że znała takiego Żyda, nazywał się właśnie Melman. Miał dom towarowy, chciał się z nią związać, ale ona miała dopiero dwadzieścia kilka lat, a on był sporo starszy i miał dwie małe córki… – Tomek popatrzył na Sarę i Yonę, nagle wszystko sobie uświadamiając.

– To my! To my! – wykrzyknęła radośnie Sara i uderzyła się ręką w piersi.

– … i to jesteście wy… – dokończył Tomek, nie ukrywając wzruszenia.

– To może twoja babcia byłaby dla nas lepszą mamą, niż nasza macocha. – powiedziała Sara ze smutnym uśmiechem.

– No może tak… – odpowiedział Tomek. – Ale przecież wtedy mnie by nie było! – zaśmiał się.

– I byśmy się tu wcale wszyscy nie spotkali!

Tomek – pasjonat historii – interesuje się przede wszystkim dziejami Kresów. Jednak zawsze uwielbiał słuchać babcinych opowieści i teraz to wszystko i dla niego stało się realne. Te zasłyszane historie z odległej, zdawałoby się zupełnie zamierzchłej, przeszłości, stały się rzeczywistością. Tomek opowiedział mi później jeszcze kilka szczegółów z historii swojej Babci: *Babcia Maria Szymaniak z domu Juszczak, przyjechała do Złotoryi z Krakowa w 1946 roku. Zatrzymała się u swoich krewnyc, państwa Stryszowskich. Pan Stryszowski był pierwszym fotografem w historii powojennej Złotoryi. Gdyby nie oni, Babcia zapewne nie przyjechałaby do tego miasta. W 1947 roku złożyła aplikację na dział konfekcji damskiej w złotoryjskim domu towarowym. Budynek mieści się przy obecnej ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jak pamiętasz, stoi do dnia dzisiejszego i nadal służy jako miejsce handlu. W dniu, kiedy Babcia złożyła aplikację u dyrektora Melmana, w Złotoryi organizowana była zabawa. Babcia wybrała się na tę potańcówkę ze swoją serdeczną koleżanką. Pech chciał albo i nie pech, że na imprezie pojawił się pan Melman. Nie spuszczał wzroku z Babci. W końcu podszedł i zaproponował lemoniadę. Babcia czuła się bardzo niezręcznie, ponieważ nie znała pana Melmana, a po drugie mógł już niedługo zostać jej szefem, więc sama rozumiesz. Pan Melman zaproponował Babci, żeby wyszli przed budynek i chwilę odetchnęli świeżym, wczesnowiosennym powietrzem. Wieczór był piękny, jak wspominała. Dopiero po chwili od wyjścia uświadomiła sobie, że nie zachowała się odpowiednio. Młoda dwudziestoparoletnia dziewczyna wyszła, tak prawdę mówiąc, z obcym mężczyzną!!! Babcia zawsze trzymała fason i muszę przyznać, że to zachowanie babcine również i mnie zadziwiło. Zaczęli rozmawiać. Pan Melman opowiadał o swoich dwóch uroczych córeczkach, jednak podkreślił: „mam dwie córeczki, ale nie mam żony”. Babcia wybuchła śmiechem, no bo niby jak można mieć dwie córeczki, a nie mieć żony? Nie zdawała sobie kompletnie sprawy, że przecież żona pana Melmana mogła umrzeć i tak rzeczywiście było. Zmarła w czasie wojny na Wschodzie ZSRR. Ni mniej, ni więcej, Melman po prostu rozglądał się za żoną. A że Babcia była ładna, błyskotliwa, pełna uroku- nie dziwota, że wpadła mu w oko.*

Sara i Jona w Złotoryi

Jeszcze tego samego wieczoru Melman powiedział przy rozstaniu, że Babcia ma się stawić w poniedziałek rano w sklepie. Jej okres pracy okazał się bardzo krótki, bo zaraz została wysłana na kurs kierowników do Katowic – tam mieściła się centrala Domów Towarowych. Z Katowic Babcia wróciła późną wiosną 1947. Złotoryja była nie do poznania. Wszędzie zielono, kolorowo od kwiatów, miała wrażenie, że przyjechała w zupełnie inne miejsce. Nie spotkała nikogo znajomego, kiedy wracała z dworca PKP. Sama już zaczęła się zastanawiać, czy to jej Złotoryja. Tak, to jej Złotoryja, wracając, natknęła się na Melmana z córkami: dziewczynki pięknie ubrane, z wielkimi białymi kokardami razem z ojcem szły na niedzielny spacer. Pan Melman ze swoim błyskiem w oku przywitał się z Babcią, od razu pytając, z jakim wynikiem ukończyła kurs kierowników. Dobrym – odpowiedziała, a Melman powiedział, że widzą się jutro w pracy. I tak wspólnie pracowali do 1948 roku. Coś chyba iskrzyło między nimi – Babcia bardzo mu się podobała. Kiedy wyjeżdżał ze Złotoryi, zaproponował jej wspólny wyjazd. Odmówiła. Nie czuła się na tyle silna, aby zająć się dorastającymi córkami Melmana. Sama była młodą dziewczyną, tak prawdę mówiąc. I dobrze, że tak się skończyło, bo nie byłoby mnie i pewnie nigdy byśmy się nie poznali (śmieje się Tomek). Pytałem Babci, co to było z Melmanem – związek, miłość, uczucie, koleżeńskość?

Szkoła żydowska na ul. Basztowej; w drugim rzędzie, druga od lewej Sara

Babcia mi nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko, nie powiedziała nic.

W Towarzystwie Miłośników Ziemi Złotoryjskiej obejrzeliśmy jeszcze stare zdjęcia pani Szymaniak, a potem Tomek oprowadził nas po Złotoryi. Zajrzeliśmy do szkoły – tej, którą Sara zauważyła na początku, poszliśmy do dawnego Domu Towarowego pana Melmana, weszliśmy do tamtejszego kościoła. Na koniec usiedliśmy na kawie, żeby ochłonąć, bo jak wspomina Hen: *Cała rozmowa była po polsku, widziałam, że wszyscy są bardzo zaskoczeni i podekscytowani, ale na początku w ogóle nie wiedziałam, o co chodzi. Czekałam, aż emocje trochę opadną i babcia wszystko mi wytłumaczy. Ja się bardzo cieszę z tego odkrycia. Mieliśmy wielkie szczęście, że zadzwoniono po Tomka. Inaczej nie usłyszelibyśmy tej historii – historii, której do tej pory nie znaliśmy. Dla mnie to niesamowite, że godzinę wcześniej Tomek był dla nas zupełnie obcą osobą, a teraz jest właściwie częścią rodziny Babci. Odnaleźli wspaniałą historię, która ich powiązała.*

Karolina Przystupa

Złotoryjskie cechy rzemieślnicze cz. II.

Uroczystości z okazji 25 - lecia cechu rzemieślniczego

PO TRANSFORMACJI USTROJOWEJ

Po przełomie ustrojowym z początku lat dziewięćdziesiątych działalność cechu słabnie. Tylko dzięki niezłomnej postawie seniorów, takich jak Aleksander Pawłowski i Jan Worsztynowicz, w roku 2002 cech reaktywowano, niemniej kryzys dało się zaobserwować gołym okiem. Przyczyn tego stanu rzeczy było kilka. Pierwsza to fakt, że przynależność do cechu nie była już obowiązkowa. Druga to zmiana modelu samej gospodarki. W handlu dostępne jest wszystko, o czym klient zamarzy - a nawet to, co dotąd mu się nie śniło. Z Azji napłynęło dużo taniego towaru, który z natury jest jednorazowy. Dziś bardziej opłaca się kupić nowe buty, niż zanieść do szewca stare. Pewny chleb, jaki mieli niegdyś radiotechnicy przy naprawie odbiorników radiowych i telewizyjnych, rozpłynął się w podobny sposób. Nie ma już koni, niepotrzebni są kowale. Niemal nie używamy już drewnianych beczek, stąd młodzi ludzie, aby dowiedzieć się, czym zajmował się bednarz, muszą zerknąć do Wikipedii. Czy zatem istnienie cechu rzemieślniczego w dzisiejszych czasach ma sens? Andrzej Piekut, obecny Starszy Cechu, przekonuje mnie, że tak.

- Nadszedł taki moment, że stanęliśmy przed dylematem: reaktywować cech, czy pozwolić mu dokonać żywota? Zwołaliśmy zebranie, na którym długo dyskutowaliśmy, co możemy zrobić, by cech przetrwał. Najbardziej palącym problemem okazał się brak siedziby. Dotąd dzierżawiliśmy jedynie pomieszczenie biurowe w budynku PUP. Z pomocą przyszły nam władze miasta. Za symboliczną złotówkę otrzymaliśmy lokal po byłej restauracji „Wena" przy zbiegu ul. Solnej i pl. Lotników Polskich. Wprawdzie lokal potrzebuje kapitalnego remontu, ale nie wybrzydzamy, bo od czegoś trzeba zacząć. Za symboliczną datę odrodzenia Cechu Rzemiosł Różnych w Złotoryi można przyjąć 26 października 2014 r. Tego dnia w kościele św. Jadwigi Śląskiej została odprawiona msza święta w intencji rzemieślników ziemi złotoryjskiej. Ruszyliśmy z miejsca, mamy bogate plany. Po remoncie nowej siedziby będziemy mieli już gdzie się spotykać. Jesteśmy pewni, że będzie to również miejsce chętnie odwiedzane przez rzemieślników-seniorów. Chcemy tam również prowadzić szkolenia, na które mamy zamiar pozyskiwać środki unijne. Planujemy szkolić nie tylko uczniów, ale także samych rzemieślników. Zależy nam, aby rzemieślnicy mieli w cechu wsparcie, żeby mogli się rozwijać, nawiązywać nowe kontakty biznesowe. Stworzymy bazę wymiany informacji, np. uczniowie będą się mogli u nas dowiedzieć tego, kto i gdzie ma wolne miejsce praktyk. A mieszkańcom miasta zaoferujemy pełną bazę informacji o solidnych rzemieślnikach. Jeśli ktoś ma w planach np. remont łazienki, to u nas będzie mógł się dowiedzieć, kto może wykonać taki remont solidnie i niedrogo. Starostwo powiatowe użyczy nam miejsca na swoich stronach internetowych i tam też będzie można znaleźć potrzebne informacje. Obserwujemy sąsiadów zza Odry i (na ile będzie to możliwe) będziemy korzystać z ich doświadczeń. Do tej pory zaobserwowaliśmy, że strona niemiecka jest chętna do współpracy, ale nie chce rozmawiać z indywidualnymi rzemieślnikami. Warunkiem rozmów jest przynależność do Cechu. To dla nas ważne, bo wciąż istnieje możliwość wyjazdów uczniów na praktyki zagraniczne. Cieszymy się, że wokół nas zgromadziło się grono życzliwych osób. Cechy z sąsiednich miast zadeklarowały współpracę. Bardzo obiecująco układa się współpraca z miastem. Burmistrz Robert Pawłowski obiecuje pomoc. Upomnieliśmy się też o głos w Radzie Powiatu i teraz też do nas należy decyzja o rodzaju praktyk w naszym mieście, w tym też celu zamierzamy nawiązać współpracę z Zasadniczą Szkołą Zawodową. Chcemy zmotywować zrzeszonych rzemieślników, żeby zdawali egzaminy mistrzowskie i dzięki temu tworzyli nowe miejsca praktyk.

Pierwszy sztandar cechu złotoryjskiego

Obrady zarządu cechu - lata 60/70. XX wieku

Liczymy na to, że rzemieślnicy, gdy zobaczą, że mamy im więcej do zaproponowania niż tylko zbieranie składek, też od nas nie odejdą. W 2016 r. będziemy obchodzić 70-lecie istnienia cechu. Chcemy tę rocznicę uczcić godnie. Mamy nadzieję, że podczas jubileuszowych uroczystości będziemy mogli powiedzieć z dumą, że Cech Rzemiosł Różnych w Złotoryi działa i ma zarówno swoim członkom, jak również mieszkańcom miasta, dużo do zaproponowania.

Andrzej Wojciechowski

Przemarsz starszyzny - rozpoczęcie turnieju cechów z 1970 r.

Wycieczka po Kanale Augustowskim - lata 70. XX wieku

W związku z przygotowaniami do wystawy z okazji **70-lecia powstania Cechu Rzemiosła w Złotoryi**, gromadzone są przedmioty, dokumenty i fotografie dotyczące złotoryjskich rzemieślników. Posiadaczy poszukiwanych materiałów prosimy o ich użyczenie. Bliższe informacje można uzyskać w siedzibie Cechu przy al. Miłej 18, bądź telefonicznie pod nr tel. 76/87 81 714.

Kronika

13.02.2015 r. Na hali sportowej Tęcza w Złotoryi rozegrano VI Miedzynarodowy Turniej Piłki Nożnej o Puchar Komendanta Powiatowego Policji w Złotoryi połączony z finałem akcji prewencyjnej „**Bezpieczne ferie 2015**".
21.02.2015 r. W Przesiece odbył się III Bieg Icemana na dystansie 10 kilometrów. Na starcie tego specyficznego biegu stanęło 145 śmiałków, wśród których znalazło się 5 reprezentantów naszego miasta.
26.02.2015 r. W Gimnazjum przy ul. Wilczej 41 w Złotoryi, odbyły się eliminacje miejsko-gminne do Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież Zapobiega Pożarom".
26.02.2015 r. Podczas uroczystości zorganizowanej przez TMZZ, redakcję „Echa Złotoryi" oraz ZKF w ZOKiR ogłoszono, że zaszczytny tytuł „**Człowieka Ziemi Złotoryjskiej** 2014 r." otrzymały siostry **Ewelina i Marzena Szkutnik** z Czapli. W trakcie zorganizowano wernisaż wystawy najlepszych zdjęć Złotoryjskiego Klubu Fotograficznego oraz wystąpili wychowankowie OSzW w Złotoryi oraz Malwina Jańta. Wyłoniono także Zdjęcie Roku 2014, którego autorem jest Andrzej Cukrowski.
28.02.2015 r. Dobków został wybrany jako jedna z 27 wsi w całej Polsce do Polskiej Sieci Najciekawszych Wsi, co jest ważnym krokiem w przyszłości o staranie się o wpis na elitarną listę „Najpiękniejszych Wsi Europejskich".
28.02.2015 r. W Złotoryi odbyła się wieczornica mająca uczcić pamięć „**Żołnierzy Wyklętych**".
28.02.2015 r. W Sokołowcu siedem zespołów, w tym pięć z powiatu złotoryjskiego wystąpiło na VI już **Village PUNK ROCK Festival** organizowanym co roku przez muzyków „Zółtej Febry" w sali SP w Sokołowcu.
28.02 – 01.03.2015 r. W Hali Sportowej „TĘCZA" w Złotoryi już po raz czwarty Złotoryjski Klub Sportowy Górnik Złotoryja przy wsparciu Miasta Złotoryja zorganizował Turniej Piłki Halowej o Puchar Burmistrza Miasta Złotoryja. Wśród juniorów rocznika 1997 (i młodsi) najlepsi byli zawodnicy I drużyny Górnika Złotoryja.
Luty 2015 r . Valenty Trozendorf został wybrany przez społeczność szkolną Gimnazjum w Złotoryi, ul. Wilcza 41, na patrona szkoły.
02.03.2015 r. Złotoryjanka **Natalia Gap** wystąpiła w telewizji w pierwszym odcinku nowej edycji programu TVN „**You Can Dance – Po prostu tańcz!**". Rewe
04.03.2015 r. Zakończyła się kampania wyborcza w samorządowych jednostkach pomocniczych Gminy Świerzawa. Mieszkańcy każdego z sołectw wybrali nowych sołtysów i członków Rad Sołeckich.
05.03.2015 r. W Sali Konferencyjnej Domu Nauczyciela Bacalarus miało miejsce sprawozdawcze Walne Zebranie członków TMZZ.
06.03.2015 r. Gimnazjum w Złotoryi zorganizowało dla swoich uczniów zajęcia z predyspozycji językowych. Przeprowadziła je Sara Molina Perez, native speaker z Hiszpanii, zaproszona przez nauczycielkę języka angielskiego Justynę Maciąg.
07.03.2015 r. Grupa 20 uczniów **Zespołu Szkół Zawodowych** wyleciała na staże zagraniczne do Hiszpanii. Uczniowie zakwaterowani są w apartamentach w centrum Granady.
07.03.2015 r. W Lasku Złotoryjskim w Legnicy odbył się siódmy etap VI Grand Prix Zagłębia Miedziowego w Biegach Przełajowych. Wśród 107 zawodników i zawodniczek, nasze miasto reprezentowało 8 osób ze **Stowarzyszenia Sportowego OLAWS Złotoryja**.
11.03.2015 r. Złotoryjanka **Wiktoria Tur** dostała się do kolejnego etapu we Wrocławiu, a dwie dziewczyny z powiatu złotoryjskiego: **Agata Golanowska** (Brennik) oraz **Malwina Jańta** (Złotoryja) zostały wyróżnione w IX Dolnośląskim Przeglądzie Piosenki i Pieśni Patriotycznej w Legnicy.
12.03.2015 r. Miała miejsce konferencja podsumowująca projekt **Legnicko-Głogowski Obszar Funkcjonalny**, którego jednym z głównych celów jest rozwój sieci transportowej regionu z dużą rolą publicznego transportu zbiorowego. Gminy powiatu złotoryjskiego reprezentują: **Maria Leśna** - Wójt Gminy Złotoryja, **Robert Pawłowski** - Burmistrz Miasta Złotoryja, Andrzej Jakubowski - kierownik Wydziału Komunikacji Starostwa Powiatowego w Złotoryi, Jacek Grabowski - kierownik Wydziału Promocji Starostwa Powiatowego w Złotoryi, Paweł Macuga - wiceprezes Rejonowego Przedsiębiorstwa Komunalnego w Złotoryi.
13.03.2015 r. W **Ośrodku Szkolno – Wychowawczym w Złotoryi** Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zorganizowało maraton ZUMBY, w trakcie którego zbierano datki na odbudowę domu jednego z wychowanków Ośrodka.
20.03.2015 r. Miał miejsce XII Złotoryjski Rajd Turystyczny „Marzanna" - rajd pieszy.

Opracował: ***Jarosław Jańta***

Fot. Andrzej Cukrowski

Czaple i Żaba

To nie jest kolejna recenzja jednej z bajek Krasickiego, ale akurat te stworzenia były bardzo ważne w czwartkowy wieczór 26 lutego roku bieżącego.

W tym bowiem dniu sala kinowa ZOKiR zaczęła już o godzinie 18. pękać w szwach od licznie przybyłych wielbicieli ciekawych i mądrych tekstów opiewających ziemię złotoryjską i amatorów subtelnych, przepojonych emocjami i indywidualizmem fotografii naszego świata.

Fot. Jan Borawski

Ukazał się właśnie kolejny, pachnący świeżą farbą, 110. numer *Echa Złotoryi*, to w nim zamieszczona została informacja, która spowodowała całe to zamieszanie. Na 12. stronie pięć niedużych zdjęć wybitnych mieszkańców naszej ziemi, a na stronie 13. pięć króciutkich opisujących ich notek.

Fot. Justyna Sadowska

Jak co roku, już po raz czwarty, redakcja Echa Złotoryi oraz Złotoryjski Klub Fotograficzny pod opiekuńczymi skrzydłami Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej zaprosili złotoryjan na uroczystość rozstrzygnięcia plebiscytu *Człowiek Ziemi Złotoryjskiej 2014*, wernisaż wystawy fotograficznej oraz wybór zdjęcia roku 2014.

Honorowym Patronatem imprezę objął Zenon Bernacki.

Na sali wśród zaproszonych gości obecni byli przedstawiciele lokalnych samorządów: burmistrz – pan Robert Pawłowski, starosta złotoryjski - pan Ryszard Raszkiewicz, a także przewodniczący Rady Powiatu - pan Zenon Bernacki oraz przewodnicząca Rady Miasta - pani Ewa Miara.

Galę otworzyła Iwona Pawłowska, która wraz z redaktor naczelną Echa Złotoryi Joanną Sosą - Misiak prowadziła całą imprezę.

Po krótkim powitalnym wstępie, wygłoszonym przez dwóch prezesów: ZKF Leszka Leśniaka oraz TMZZ Aleksandra Pecyny, na scenę wkroczył energicznym krokiem Sylwiusz Godyń – zwycięzca ubiegłorocznego konkursu na zdjęcie roku 2013. W dowcipny, ale zarazem celny sposób przedstawił sylwetki członków ZKF. Z jego prezentacji dowiedzieliśmy się m. in. o niewidzialnym aparacie Leszka, wyrażającej wszystkie uczucia w jednej chwili mimice Michała, czy o zdolnościach kamuflażu Kajetana. Niestety, prezentacja w sposób skrótowy i niewystarczający przedstawiła profil samego prezentera.

Następny punkt programu to otwarcie wystawy fotograficznej w holu ZOKiR. Po uroczystym przecięciu wstęgi (wielokrotnego użytku) publiczność ujrzała 103 wizje naszego lokalnego świata. Od najdrobniejszych kropelek wody do wzniosłych scen niebiańskich, pomiędzy nie wplecione zostały losy ludzkie, wojna, czołgi, samoloty, całujący się obłoceni ludzie, kościoły i monumentalne krzyże, beton i szkło, i odrapany spód balkonu w budynku starostwa. Nad wszystkim górowała natura, drzewa, lasy, kwiaty, motyle, ale

Fot. Kajetan Kukla

także młoda lama za kratami. Była tam też pewna żaba, którą widzowie ze śmiechem nazywali księżniczką. W trakcie zbierane były głosy na zdjęcie roku. Ciężkie pudło z glosami nosił sam prezes ZKF Leszek.

Wystawa jak zwykle tak zauroczyła zwiedzających, że

Fot. Andrzej Cukrowski

trudno było ich z powrotem zaprosić na widownię. Jednak jak już wszyscy usiedli, poczuli się jak w Luwrze – zabroniono bowiem robienia zdjęć z fleszem. W całkowitych ciemnościach na scenę wypadła feeria świateł.

To wychowankowie Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Złotoryi oderwali myśli zgromadzonych od rzeczywistego świata i skierowali je w wyższe świątlejsze rejony.

Na skutki występu nie trzeba było długo czekać. Jak co roku, również teraz uroczystość połączona była ze zbiórką pieniędzy na cel charytatywny - rehabilitację Klaudii Piechury, która trzy lata temu, kiedy miała 18 lat, zapadła w śpiączkę, po wypadku. Przed kulminacyjnym momentem ogłoszenia nazwiska Człowieka Ziemi Złotoryjskiej przeprowadzono licytację kilku ekskluzywnych przedmiotów. Oprawionego rocznika Echa Złotoryi, albumów z najlepszymi zdjęciami ZKF z Gór i Pogórza Kaczawskiego, plakatową wersję wybranego zdjęcia z wystawy, a do tego dołączyło niespodziewanie i całkowicie spontanicznie drogocenne tiramisu, zaproponowane przez prowadzącą w mistrzowski sposób licytację, Iwonę Pawłowską. Szczęśliwymi zwycięzcami licytacji m. in. zostali kasztelan Zenon Bernacki i starosta Ryszard Raszkiewicz. Jednak tiramisu (ciasto?) dostało się najszczęśliwszemu z licytujących - panu Aleksandrowi Borysowi. Należy wspomnieć, że najaktywniejszymi uczestnikami licytacji – zawstydzając dorosłych – okazały się dzieci. Pieniądze z licytacji dodano do puli datków zebranych do urny - dźwiganej nie po raz pierwszy cały czas, przez ofiarną Annę Chrzanowską.

Fot. Kajetan Kukla

Tuż przed kulminacją wieczoru Mirosław Kopiński, Przewodniczący Kapituły, opowiedział o wyjątkowym trudzie podejmowania decyzji przy typowaniu nominowanych. W tym roku byli to: Aleksander Borys ze Złotoryi, Małgorzata i Zbigniew Gruszczyńscy z Wojcieszyna, Teresa Kucharska i Paweł Góźdź z Sokołowca, Bartosz Łoś ze Złotoryi oraz Ewelina i Marzena Szkutnik z Czapli.

Prowadzące przedstawiły sylwetki nominowanych i wymieniły wszystkie 36 zgłoszonych kandydatur. Wszelkie wątpliwości w końcu rozwiał członek Kapituły Zenon Bernacki, który odczytał werdykt.

Tytuł Człowieka Ziemi Złotoryjskiej 2014 roku przyznano siostrom Ewelinie i Marzenie Szkutnik, za zamianę wsi Czaple w „Wieś z Przyszłością”.

Fot. Kajetan Kukla

Wszystkich nominowanych obdarowano złotoryjskimi Oskarami - pięknymi białymi aniołami autorstwa Elżbiety Telatyńskiej z Dobkowa.

Po spontanicznych gratulacjach i sesji zdjęciowej nastąpiła część artystyczna. Z dwóch utworów w wykonaniu Malwiny Jańty, jeden poświęcony został Laureatom i zarazem Kapitule za jej pracę, drugi - sponsorom za ich wsparcie. Laureaci usłyszeli, jak trudno jest wybierać nawet pomiędzy diabłem i aniołem, natomiast sponsorzy dowiedzieli się, że liczą się nawet drobne kwoty, które przypominają o ich dobroci.

Wreszcie nadszedł czas ogłoszenia wyników głosowania na zdjęcie roku 2014. Najwięcej, bo 27 głosów, otrzymał płaz, żaba czy raczej ropucha, wygrzebująca się zza pnia, autorstwa Andrzeja (Knocika) Cukrowskiego. Drugie miejsce (18 głosów) zajęło zdjęcie światów równoległych naszego prelegenta Sylwiusza Godynia. O jeden głos mniej otrzymał ślimak Jana Borawskiego.

Wszystkie wrzucone głosy brały udział w losowaniu upominków.

Padł też rekord zbiórki charytatywnej. Na rehabilitację Klaudii Piechury, która też pojawiła się na sali, zebrano, jak nigdy wcześniej **4.164,00 zł.**

Organizatorzy serdecznie dziękują sponsorom za pomoc w przygotowaniu gali. Są nimi: Urząd Miasta Złotoryja, Starostwo Powiatowe, Zenon Bernacki, Zielone Laboratorium, Vitbis, Dariusz Dobosz, Kazimiera Tuchowska, Bogusław Szyja, Andrzej Kowalski, Mirosław Kopiński.

Jarosław Jańta

Fot. Anna Bobowska

Przydatne gadżety

Dziś mamy odkręcają: pstryk słoiczek zupki Gerbera, karmią młode, wyrzucają słoiczek, i już. Wszyscy szczęśliwi, bo pisklę nakarmione bez większego nakładu pracy. (Pozornie, bo ktoś musiał zapracować na gotowy posiłek. U nas, czyli w Polsce, jedno gotowe danie z warzyw i mięsa kosztuje ok. 6 zł, gdy za zachodnią granicą, przy znacznie wyższych zarobkach Niemców, słoiczek kosztuje
0, 85 euro). Ale ja nie o tym.

O mateńko, ileż zachodu wymagała zupka dla malucha trzydzieści lat temu! Pamiętam, że większość z moich rówieśników miała zaszczyt uprawiania własnego warzywnika, żeby zupki były zdrowe, naturalne, tańsze. Ugotowaną zupkę przecierało się przez wyparzone sitko, mięso siekało własnymi palcami i wyparzonym nożem na wyparzonej deseczce.

A wszystko to wykonywało się jedną ręką, bo drugą ręką ujmowało się w pasie usadowione na lewym biodrze dziecko.

Celowo nie wspominam o praniu tetrowych pieluszek we frani, ich gotowaniu w kociołku, conocnym prasowaniu tychże oraz kaftaników, śpiochów, wystawaniu w kolejkach po mięso i wszystko inne, „załatwianiu" kawałka cielęciny albo prawdziwego kurczaka na wsi. Precz z martyrologią, bo ja nie o tym.

Nie zazdroszczę współczesnym młodym rodzicom technologicznych ułatwień. Należą im się. Zapracował na to czas wielkich przemian i rozwoju cywilizacji.

Dziś odkłada się kilkumiesięczne dziecko do siedzika z funkcją kołysania, i niech się buja. Do chodzika, w którym berbeć nie potrzebuje pomocy, by zdobywać podłogę . Już roczniakowi, dwulatkowi, włącza się baśnie z MiniMini, żeby mieć czas na nastawienie automatycznej pralki, zmywarki do naczyń. I nie omawia się sensu opowieści, jej przesłania, bo się nie oglądało razem z dzieckiem.

Po latach będziemy zdziwieni, że nasz nastolatek woli przebywać z maszyną, chętniej powierza się kosmosowi wirtualnych mediów niż zaufaniu najbliższych ludzi z krwi i kości. Nie rozróżnia emocji. Nie umie nazywać uczuć. Nie uznaje ludzkich autorytetów. Nie odróżnia dobra od zła. A co gorsza – nie potrzebuje naturalnych więzi. A najgorsze – nie lubi ich.

Jolanta Zarębska

Bodzionka (porcja dla trzech osób)

Składniki:
2 duże świeże bułki, 6 jajek, 1,5 l rosołu drobiowego, 2 duże cebule, 6 ząbków czosnku (nie chiński), pieprz, sól.

Do gorącego rosołu wrzucam pokrojone w kostkę cebule i drobno posiekany czosnek, zagotowuję. Wlewam roztrzepane jajka i mieszam intensywnie. Dodaję do smaku pieprz i sól. Na głębokie talerze drobię bułki – około ¾ bułki na talerz – i wbijam po 1 całym jajku. Zalewam wrzącym rosołem.

o. Bogdan Koczor

Wielkanocne rękodzieło

W modzie na rękodzieło obserwujemy ciągłe przypływy i odpływy. Po wielkiej fali taniej ludowszczyzny made in China, przyszła kolejna fala – na prace wykonane w zaciszu domowego warsztatu. Coraz więcej kobiet korzysta z porad koleżanek, uczestniczy w płatnych/bezpłatnych warsztatach lub wykorzystuje internetowe tutoriale (krótkie filmy instruktażowe) do nauki nowych technik. Wśród nich są takie, które od lat nieprzerwanie lubią mieć zajęte ręce i stale poszukują nowych sposobów dekorowania przestrzeni wokół siebie. Popularnością cieszą się zajęcia plastyczne w domach kultury, czy w ramach Uniwersytetu III Wieku. Do szczególnie pracowitych okresów należą tygodnie przedświąteczne.

Większość technik zdobienia wielkanocnych jajek wymaga, oprócz zręcznych palców, cierpliwości i czasu. Prace ręczne, jak zapewnia wiele autorek, mają niemal lecznicze działanie – rozładowują nerwy, koją złe samopoczucie, czasami zwyczajnie pomagają przetrwać bezsenne noce. Bywa, że dekoracje powstają w ilościach hurtowych – wówczas stają się dodatkiem do życzeń, miłym upominkiem ofiarowanym członkom rodziny, sąsiadom, czy znajomym z pracy.

Od lat w dekoracji wielkanocnej obowiązują techniki tradycyjne - farbowanie z użyciem roślin, wosku, plakatówek, a także malowanie, rysowanie, oplatanie. Jednak kilka lat temu, dzięki rozszerzeniu oferty pasmanteryjnej i papierniczej, przebojem weszły nowe techniki, wykorzystujące styropianowe bazy, papierowe serwetki, kordonki, wstążki, taśmy dekoracyjne, krepinę, koraliki i cekiny.

Przedstawiam Państwu nasze lokalne *złote rączki* i ich malownicze dzieła. Pamiętajmy jednak, że wszystkie wymienione Panie są wszechstronne i *wielotechniczne*, a zaprezentowane prace są tylko małym wycinkiem ich umiejętności.

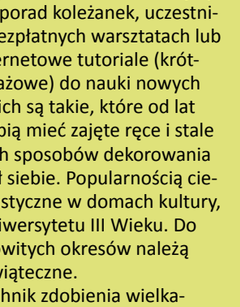

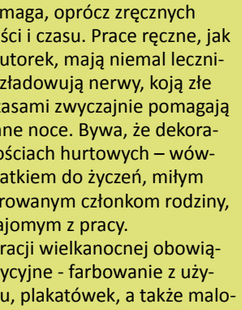

Reliefowe kraszanki ①
Kraszanki mają swoją długą tradycję, ale to jedna z niewielu technik, jakie przetrwały do naszych czasów. Na niewielkiej płaszczyźnie powstają wariacje roślinne i geometryczne. Niełatwa metoda rytownicza sprowadza się do sprawnego operowania rysikiem, końcówką skalpela lub noża tapicerskiego. Efekt koronki nadaje intensywne, ale jednolite w kolorze tło. Złotoryjską mistrzynią kraszanek jest niewątpliwie pani **Grażyna Krawczyk**.

Jajko temari ②
Haft temari to aktualnie ulubiona technika pani **Krystyny Rybickiej** - mieszkanki Złotoryi. Ta wywodząca się z Japonii metoda polega na opleceniu podstawy - dawniej szmatkowej, dzisiaj styropianowej – cienkimi nićmi, na których -za pomocą igły, papierowego paska i szpilek - kordonkiem tworzy się kolorowe geometryczne wzory.

Jajko a'la karczoch ③
Metoda karczochowa to jedna z wielu możliwości wykorzystania dekoracyjnych właściwości wstążki satynowej. Całą powierzchnię styropianowej bazy okłada się kawałkami wstążki złożonymi w trójkąty, które przytwierdza się krótkimi szpilkami - efekt końcowy przypomina w kształcie włoskie warzywo. Wbrew pozorom technika nie jest nudna – pozwala na różne kombinacje kolorystyczne i fakturowe układanki (spirale, pion, poziom), do których jeszcze można dokładać cekiny, taśmy dekoracyjne, koraliki i piórka. Wszystkie te możliwości wykorzystuje pani **Grażyna Młyńczak ze Złotoryi.**

Cekinowe cacuszka ④
To specjalność pani **Heleny Szułkowskiej** z Nowej Wsi Grodziskiej. Na styropianowych kształtkach (jajka, kurki, zajączki) srebrnymi szpilkami (18 mm i 14 mm) umocowuje się każdy cekin z osobna. Większe dziurki blokuje się koralikiem. W ten sposób powstają rozmaite wzory utrzymane w pionie, poziomie i skosie. Feerię blasku i kolorów wiosny uzupełniają wstążki i drobne szklane lub plastikowe koraliki.

Quillingowy majstersztyk ⑤
W dosłownym tłumaczeniu – nawijanie na piórko. Metoda dla cierpliwych – polega na przepuszczeniu kolorowych kartek przez niszczarkę, by potem każdy pasek z osobna zwijać w rulonik, któremu nadaje się odpowiedni kształt i nakleja na przygotowaną powierzchnię (styropian, papier). Niebieskie jajko jest dziełem pani **Celiny Stolarczyk** z Proboszczowa.

Wydmuszkowe ażury ⑥
Powstają z twardych wydmuszek jaj gęsich i strusich. Pani **Maria Gawlik** ze Złotoryi obmyśla wzór, który nanosi na skorupkę ołówkiem. Za pomocą mini szlifierki lub frezów dentystycznych wierci otwory. Całość dokładnie pokrywa farbą akrylową lub przeznaczoną do ceramiki, a następnie farbą konturową obrysowuje brzegi, tworząc dodatkowy efekt białego haftu. Ażurowa dekoracja wieczorem służy jako lampion.

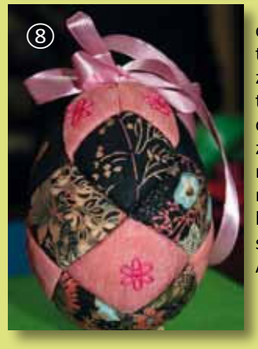

Jajko nie z tej epoki ⑦
Decoupage to technika, która wymaga największej ilości materiałów i akcesoriów plastycznych. Polega na pokrywaniu bazy (pomalowanej wcześniej farbą akrylową) najcieńszą zadrukowaną warstwą serwetki oraz nakładaniu kolejnych warstw preparatów i lakierów, które dzięki spękaniom postarzają przedmiot. Technika czasochłonna, ale nie przeszkadza to pani **Krystynie Pich**.

Obleczone tkaniną ⑧
Styropianowe jajko dzieli się na symetryczne fragmenty, linie lekko nacina; przygotowane kawałki różnych materiałów z kilkumilimetrowym zapasem naciąga się, a brzegi upycha w nacięcia. Im większa rozmaitość faktur, kolorów i wzorów na materiale, tym ciekawszy efekt na koniec. Całość można udekorować dodatkami pasmanteryjnymi.

Zaprezentowany przykład wyszedł spod palców pani **Emilii Segdy** ze Złotoryi.

Tak powstałe dzieła trafiają na jarmarki, lokalne wystawy, zdobią wiejskie świetlice. Często stają się elementem większej układanki umocowanej na gąbce florystycznej i uzupełnione naturalnym mchem, gałązkami wierzby czy miniaturowymi żonkilami, budują wielkanocny nastrój. Wiosenno-świąteczne kompozycje z jajkiem w roli głównej nie przyćmią tego, co tradycja nakazuje postawić na stole.

Na świeżym obrusie, na odświętnej zastawie rozłożymy przepyszne mięsiwa, dodatki, a mazurki, baby i makowce na długi czas zaspokoją apetyt największych łasuchów. I nic to, że jadła strzec będą rozproszone po stole kurczaczki, zajączki, a nawet kogutki z groźnie podniesionym ostrzegawczo czerwonym grzebieniem. Dzieci skrzętnie wyzbierają czekoladowe jajeczka. Powoli ta piękna spożywcza kompozycja zostanie pochłonięta po to, by drugiego dnia zachwycić świeżutkim kopczykiem zieleniutkiej rzeżuchy i nowymi układankami wszelkiego rodzaju mięs i wędlin, a na końcu oddać się rozkoszy smakowania deserów.
A zatem - kolorowych Świąt!

Joanna Sosa-Misiak

Dobro zawsze powraca

Organizują zbiórki żywności i pieniędzy oraz rozmaite akcje charytatywne. Zbierają zakrętki na rzecz hospicjów i piszą listy, broniąc osób, których prawa zostały złamane. Zostają honorowymi dawcami krwi i Potencjalnymi Dawcami Szpiku. Takie i inne jeszcze działania podejmują od wielu lat uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych w Złotoryi. Poświęcają swój wolny czas i energię, aby pomagać słabszym czy chorym, pomagają swoim kolegom z klasy lub szkoły, a gdy zajdzie taka potrzeba, niosą pomoc potrzebującym osobom na terenie miasta i okolic. Chętnie włączają się w akcje charytatywne na jego terenie. Zawsze można na nich liczyć, nigdy nie zawodzą, całym sercem angażują się w to, co robią. Jedyną korzyścią, jaką z tego mają, jest satysfakcja i radość ze współpracy z innymi, bo, jak sami mówią: *praca na rzecz innych ludzi to nowe, inspirujące doświadczenie i przeżycie trudne do opisania, gdy widzi się uśmiech na twarzy tych, którym się pomogło*. W dzisiejszym wszechogarniającym „wyścigu" chcą dostrzec coś więcej, niż tylko czubek własnego nosa. Bywa, że w środowisku szkolnym pojawiają się uczniowie, którym trzeba podać pomocną dłoń. Wtedy skrzykują się i ustalają formę wsparcia i sposób, w jaki będą to wsparcie organizować. Najprostszym i najskuteczniejszym sposobem jest sprzedaż domowego ciasta oraz tostów przy różnych okazjach, sprawdzają się też organizowane na terenie szkoły koncerty muzyczne i karaoke, bo nie brakuje w szkole młodzieży muzykującej i śpiewającej, która chętnie wykorzystuje swoje zdolności i pasje w szczytnym celu.

W taki sposób rok temu uczniowie zebrali spore sumy pieniędzy na rzecz chorej na białaczkę koleżanki (1800 zł.), ponadto nawiązali współpracę ze Stowarzyszeniem Progress Bartka Łosia, które zorganizowało dla niej koncert. W tym roku młodzież przyłączyła się do akcji pomocy na rzecz Izy Handor, podopiecznej Fundacji Dzieciom *Zdążyć z Pomocą*. Zorganizowała dla niej w szkole koncert karaoke z okazji walentynek oraz sprzedaż własnych przekąsek. Zebrano kwotę 825 zł., którą Samorząd Uczniowski przekazał na rehabilitację dziewczynki.

W grudniu 2013 roku uczniowie technikum hotelarskiego pod kierunkiem wychowawczyni, pani Edyty Mularczyk, w ramach akcji *Każdy z nas jest Świętym Mikołajem* zbierali zabawki, które przekazali dzieciom z oddziału dziecięcego złotoryjskiego szpitala.

Wolontariusze ze złotoryjskiego ZSZ chętnie działają również poza szkołą, włączając się w łańcuch akcji charytatywnych, organizowanych w środowisku lokalnym oraz tych ogólnopolskich (WOŚP), a nawet wykraczających poza granice kraju. Od dwóch lat w szkole odbywa się *Maraton Pisania Listów*, nad którym sprawuje patronat międzynarodowa organizacja Amnesty International. Akcja odbywa się zawsze w grudniu, w tym roku szkolnym miała miejsce w dniach 13-14 grudnia. Przez 24 godziny uczniowie bez przerwy pisali listy w obronie Praw Człowieka. Najwięcej listów (224) zostało napisanych w intencji mieszkańców miejscowości Bhopal w Indiach, gdzie 30 lat wcześniej doszło do największej katastrofy chemicznej, a mimo to teren fabryki nie został oczyszczony i kolejne pokolenia ludzi umierają z powodu zanieczyszczenia środowiska. Niewiele mniej listów zostało napisanych w obronie Raifa Badawiego z Arabii Saudyjskiej, który za to, że założył forum internetowe, został skazany na 10 lat więzienia, 1000 batów i 10 lat zakazu podróżowania! Dwa lata temu akcję pisania listów zainicjowała w ZSZ uczennica technikum ekonomicznego, Marta Butryn. W realizacji pomysłu wsparły ją panie Anna Bielecka-Woźniak oraz Sylwia Grzywa. Marta, zapytana o to, w jaki sposób zainteresowała się tą akcją, odpowiada: *O „Maratonie Pisania Listów" dowiedziałam się po raz pierwszy w gimnazjum. Tam akcja organizowana jest co roku. Wtedy była ona tylko zabawą, niezbyt przejmowałam się tym, żeby napisać jak najwięcej listów. Było po prostu „fajnie". Nie myślałam w ten sposób, że im więcej listów, tym większa jest szansa na pomoc ofiarom, które poddawane są torturom, są zastraszane i zmuszane do przyznawania się do popełnienia przestępstw, których tak naprawdę nie popełniły. Moje nastawienie zmieniło się jednak, gdy poznałam historię pewnej kobiety, która została porwana, była wielokrotnie gwałcona i bita. Torturami zmuszono ją do przyznania się do popełnienia przestępstwa, którego się nie dopuściła. Osoby, które stosowały wobec niej przemoc, nie zostały ukarane za swoje czyny. Napisałam wyjątkowo dużo listów w jej obronie. Gdy minęło około pół roku, a ja już zapomniałam o maratonie, do dyrektora szkoły przyszła paczka z listami zaadresowanymi imiennie do każdego z nas w języku hiszpańskim. Wśród tej korespondencji znalazła się też odpowiedź na moje listy w sprawie torturowanej kobiety. Była to miła niespodzianka - oprawcy kobiety ponieśli konsekwencje za to, co zrobili, musieli też zapłacić swej ofierze wielkie odszkodowanie. Wtedy właśnie zrozumiałam, na czym naprawdę polegała ta akcja. Postanowiłam, że spróbuję zorganizować taką akcję w nowej szkole. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że do maratonu przystąpiło tak wiele osób, że, jak na pierwszy raz, napisano wyjątkowo dużo listów. W tym roku szkolnym maraton przyciągnął jeszcze więcej uczniów, a liczba listów wzrosła dwukrotnie. Cieszę się, że zainteresowanie akcją w mojej szkole jest coraz większe i mam nadzieję, że w kolejnych latach chętnych będzie jeszcze przybywać. Obecnie czekamy na informację ze strony Amnesty International o rezultatach naszej ubiegłorocznej akcji.*

Innym długoterminowym działaniem, podejmowanym przez uczniów złotoryjskiego Zespołu Szkół Zawodowych, jest zbiórka nakrętek w ramach tzw. Zakręconej akcji, które są przekazywane na rzecz Hospicjum Dziecięcego we Wrocławiu. Nad sprawnym przebiegiem zbiórki czuwają opiekunowie młodzieży pani Anna Bielecka-Woźniak oraz pan Andrzej Kowalik, wychowawca OHP w Jaworze.

Na łamach naszego miesięcznika wspominaliśmy już o szeroko zakrojonej akcji pn. Szlachetna Paczka. Również w niej brali udział uczniowie złotoryjskiego ZSZ pod opieką nauczycielek: Anny Bieleckiej-Woźniak (opiekunki Samorządu Uczniowskiego), Karoliny Tomiak, Anety Rabskiej-Ślufik, Małgorzaty Bartkowskiej i Edyty Mularczyk. Pozyskali oni pieniądze, organizując w szkole m. in. andrzejki, podczas których sprzedawali ciasta domowego wypieku oraz tosty z przeróżnymi dodatkami. Natomiast w okresie przed świętami Bożego Narodzenia organizowali kiermasze, na których można było kupić własnoręcznie wykonane przez młodzież ozdoby choinkowe, kartki bożonarodzeniowe oraz różne słodkości. Zebraną w ten sposób kwotę 1650 zł przeznaczono na zakup tony węgla oraz paczki z odzieżą i zabawkami dla jednej z rodzin objętych pomocą w ramach tej akcji. Uczniowie zadbali o to, aby węgiel i paczka zostały dostarczone potrzebującej rodzinie przed świętami.

W październiku i grudniu minionego roku trzydziestoosobowa grupa wolontariuszy wzięła udział w akcji *Podziel się posiłkiem*, realizowanej we współpracy z Fundacją ANIMUS. Uczniowie po lekcjach, w wolnym czasie, na terenach sklepów Biedronka oraz Stokrotka, zebrali około 2 ton żywności, która

trafiła do rodzin potrzebujących. Trud i zaangażowanie młodzieży doceniła pani prezes Fundacji, Marta Marchaj, wręczając uczestnikom akcji pamiątkowe dyplomy uznania. Wśród wolontariuszy są osoby z wieloletnim stażem, które od pierwszej klasy gimnazjum biorą udział w każdej zbiórce żywności, ale również debiutanci, dla których było to nowe doświadczenie. Skąd taka chęć niesienia pomocy innym ludziom i tak duże zainteresowanie wolontariatem? Jak sami uczniowie mówią: *wolontariat jest dla nas czymś więcej, niż tylko sposobem spędzania wolnego czasu – uczy wrażliwości i odpowiedzialności, pomaga rozwijać umiejętność działania w grupie i radzenia sobie w różnych sytuacjach.*

Wydawałoby się, że do oddania krwi nie trzeba nikogo namawiać, ale na co dzień nie zastanawiamy się nad jej wartością. Dopiero w obliczu tragedii naszych najbliższych albo gdy sami dzięki niej wracamy do zdrowia, doceniamy jej wartość. Krew jest bardzo

potrzebna, a wiedza na temat jej funkcji w organizmie człowieka może wpłynąć na świadomą decyzję jej oddania przez osobę w każdym wieku. W złotoryjskim ZSZ od 2008 roku koordynatorem akcji honorowego krwiodawstwa jest pani pedagog Monika Kołodziejska. Jak sama mówi, jej działania niewiele byłyby warte bez wolontariuszy, którzy ją w nich wspierają. Akcja zakrojona jest na szeroką skalę, poprzedza ją szereg działań, których celem jest uświadomienie potencjalnych dawców, na czym polega krwiodawstwo, jakie ma ono znaczenie i wydźwięk społeczny. Dlatego pani Kołodziejska we współpracy z pielęgniarkami z fundacji *Homo Homini* i Rejonowego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Legnicy oraz pielęgniarki szkolnej, pani Anny Poniatowskiej, przeprowadza na terenie szkoły pogadanki informacyjno-edukacyjne. Pani pedagog stwierdziła, że zadziwiała ją sprawność, z jaką w naszej szkole akcja przebiegała. Do wykonania przecież było mnóstwo czynności: wypełnianie ankiet przez potencjalnych krwiodawców, rejestracja osób, badanie poziomu hemoglobiny we krwi, badanie ciśnienia tętniczego, ogólne badanie i wywiad prowadzony przez lekarza, oddawanie krwi, określanie jej grupy, wydawanie zaświadczeń potwierdzających udział w akcji, wydawanie ekwiwalentów żywnościowych oraz informacji imiennych o oddaniu krwi dla poszczególnych osób. Sama akcja krwiodawstwa trwała 3,5 godziny, spośród wszystkich uczniów, którzy wyrazili chęć udziału w akcji, faktycznie krew oddało 38. A oto, jak pani Kołodziejska podsumowała to przedsięwzięcie: *Tak wysoka frekwencja uczniów podczas oddawania krwi jest wielkim sukcesem i zbiorowym ukłonem w stronę wolontariatu. Potwierdza, jak ogromne znaczenie ma dla młodzieży sam udział w tego typu wydarzeniach i świadomość, że oddają cząstkę siebie drugiemu człowiekowi. Niejednokrotnie oddana właśnie tutaj krew, ratuje komuś życie.* Co roku chętnych przybywa.

Jednym ze sposobów dawstwa szpiku jest pobranie komórek krwiotwórczych z krwi obwodowej. Składa się ono z dwóch etapów. Najpierw przez pięć dni dawca przyjmuje zastrzyki z leku, który uwalnia komórki macierzyste ze szpiku do krwi obwodowej. Następnie w dniu zabiegu jest on na kilka godzin podłączany do tzw. aparatu do cytoaferezy, gdzie na specjalnych filtrach zostają wyizolowane komórki macierzyste. W skrócie zabieg wygląda tak, że dawca leży lub siedzi na specjalnym fotelu i ma założone dwa wkłucia do żył. Od jednego krew płynie drenem do aparatu, w którym oddzielane są z niej krwiotwórcze komórki. Z aparatu ta sama krew wraca drugim drenem do dawcy, ale już pozbawiona tych komórek. Zabieg nie wymaga pozostania w szpitalu i dawca może się po jego zakończeniu udać do domu.

12 stycznia 2014r. w ZOKiR uczniowie ZSZ przy współpracy z Fundacją DKMS (Baza Dawców Komórek Macierzystych) *Wspólnie przeciw białaczce*, zorganizowali *Dzień Dawcy Szpiku*. Akcję poprzedziły prelekcje przeprowadzone wśród klas trzecich i czwartych technikum, w czasie których omówiono na czym polega przekazanie choremu szpiku oraz komórek macierzystych.

Akcję zorganizowała Paulina Siwak, uczennica klasy IV technikum ekonomicznego, przy dużym wsparciu pani Anny Bieleckiej-Woźniak (koordynującej akcją) oraz wolontariuszy. Zarejestrowanych zostało 50 osób, które zostały Potencjalnymi Dawcami Szpiku. W styczniu tego roku akcja przebiegała w czasie grania WOŚP i zarejestrowano już 90 osób. Chętnych jest coraz więcej.

Ponadto od wielu lat młodzież z ZSZ aktywnie uczestniczy w działalności złotoryjskiego Stowarzyszenia *Nasze Rio*. Pięcioro z nich to członkowie rady programowej Stowarzyszenia. Działalność tej organizacji znana jest z łamów Echa. Także granie na WOŚP jest domeną naszych uczniów. Jedna z wolontariuszek, Sonia Szczepanowska z klasy IV technikum ekonomicznego tak wspomina ostatnią akcję: *Od 4 lat uczestniczę w zbiórce pieniędzy jako wolontariuszka WOŚP. Jednak w tym roku najbardziej utwierdziłam się w przekonaniu, że zbiórka pieniędzy ma sens. Pewna młoda kobieta podeszła do mnie i wrzucając pieniądze do puszki, powiedziała: „Korzystałam z tego sprzętu". W tym momencie poczułam się tak, jakbym przyczyniła się do zakupu tego sprzętu, niezbędnego do ratowania życia i zdrowia ludzi. Dobro przecież zawsze powraca.*

Beata Jańta

Ruiny kościoła NNMP, widokówka z lat 20. XX w.

Kościół Najświętszej Marii Panny w Nowym Kościele

Postanowiliśmy zapoczątkować na łamach Echa nową rubrykę, poświęconą zabytkom i obiektom archeologicznym ziemi złotoryjskiej. W kolejnych odsłonach będziemy starali się zaprezentować i przybliżyć Czytelnikom to wszystko, co naszym zdaniem warto wiedzieć o archeologii naszego regionu. A z pewnością jest co prezentować i o czym pisać.

Temat archeologii postanowiliśmy rozpocząć od obiektu niezbyt oczywistego, a jednak niezwykle ciekawego, mianowicie od ruiny romańskiego kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Nowym Kościele. Choć dolina Kaczawy obfituje w pozostałości budownictwa romańskiego, można wymienić tu chociażby obie świątynie złotoryjskie - kościoły N. M. Panny i św. Mikołaja czy kościół pod wezwaniem św. Jana i Katarzyny Aleksandryjskiej w Świerzawie, obiekt w Nowym Kościele jest jedną, która od niemal 200 lat pozostaje w trwałej ruinie.

Obiekt położony jest na obronnym wzniesieniu na lewym brzegu Kaczawy, opasanym od strony północnej niewielkim ciekiem wodnym. Kościół znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie nieistniejącego współcześnie dworu, wyburzonego już po II wojnie światowej. Oba obiekty niejednokrotnie prezentowane były na łamach Echa.

Choć kościół znajduje się w pewnym oddaleniu od centrum dzisiejszej miejscowości, w dalszym ciągu wzbudza ciekawość turystów i przejezdnych. Hełm wieży dumie góruje nad okolicą. Wartość ruin romańskiej świątyni na mapie obiektów zabytkowych na terenie naszego powiatu podkreśla fakt, że znalazł się on wraz z towarzyszącym mu cmentarzem w wykazie obiektów wpisanych do rejestru zabytków (zgodnie z listą zamieszczoną na stronie internetowej Narodowego Instytutu Dziedzictwa obiekt ten figuruje jako cmentarz „Przy wieży", XIII w.; nr rej.: A/2252/1088/J z 24.10.1991). Wraz z nimi do rejestru trafiły: mur obronny oraz budynek bramny. W związku z powyższym wydawać by się mogło, że taki obiekt został już bardzo dobrze rozpoznany, opisany i niewiele nowego na jego temat można powiedzieć i napisać do odkrycia. Nic bardziej mylnego.

Historia obiektu

Pozostałości świątyni w Nowym Kościele przyciągały badaczy zajmujących się budownictwem romańskim. Pierwsze szczegółowe opracowania dotyczące jego historii powstały pod koniec XIX w. i wyszły spod pióra Hansa Lutscha. Po 1945 r. obiektem zajmowali się m.in. Tadeusz Kozaczewski oraz Zygmunt Świechowski. W najnowszych opracowaniach poświęconych architekturze romańskiej można przeczytać, że, świątynia, której mury w dalszym ciągu można podziwiać, wzniesiona została w 1. ćwierci XIII wieku.

Dzięki przeprowadzonym badaniom archeologicznym wiemy, że poprzedzała ją jednak inna, wcześniejsza budowla. O jej obecności w tym miejscu świadczą wczesnośredniowieczne pochówki rozpoznane w 1971 r. w toku prac podjętych przez dra Jerzego Rozpędowskiego z Instytutu Architektury Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, mgr Czesława Lasotę – archeologa – oraz doc. dr Benona Miśkiewicza – antropologa. W czasie badań odsłonięto cztery pochówki, wyposażone m.in. w pierścionki, kabłączek skroniowy oraz monetę (brakteat). Na podstawie znalezisk założono, że cmentarz funkcjonował tu od XII w. po lata 20. XIII stulecia. Według Rozpędowskiego brakteat znaleziony w grobie, pochodził z XIII w., jednak moneta zaginęła, w związku z czym nie można obecnie odnieść się do tej wiadomości (informacja ustna profesora Borysa Paszkiewicza z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego).

Pierwsza wzmianka dotycząca miejscowości oraz kościoła pochodzi z 1228 r. W dokumencie z tego roku pojawia się jego proboszcz Arnoldus. Obiekt musiał funkcjonować od niedawna, stąd właśnie wzięła swoją nazwę miejscowość. Kościół wzmiankowany był w dokumentach z początku XIV w. (1307) oraz w 2. połowie XV w. (1483), w dokumencie papieża Sykstusa IV.

Kościół wzniesiony został z kamienia łamanego oraz ciosów piaskowca jako budowla jednonawowa, z prezbiterium zamkniętym pierwotnie trzema bokami ośmioboku i zachodnią wieżą. W części zachodniej znajdowała się empora. Wewnątrz kościoła znajdowały się sklepienia krzyżowo-żebrowe, wsparte na służkach. Ich pozostałości zostały zadokumentowane w czasie prac z lat 50. XX w., prowadzonych przez T. Kozaczewskiego. Zdaniem historyków architektury nawiązują one swoimi formami do kościołów mariackich ze Złotoryi oraz Legnicy.

Układ świątyni zmieniony został w wyniku przebudów z XV-XVI i XVII w. m.in. poprzez wzmocnienie prezbiterium poprzecznymi murami oraz skarpą od strony południowej. Około 1625 r., jak podaje Hans Lutsch i o czym świadczy data zachowana na portalu południowej przybudówki do chóru, po obu stronach prezbiterium wzniesiono sklepione przybudówki. Według Lutscha służyły one jako zakrystia i kaplica grobowa. Ten sam autor podaje, że pod koniec XIX wieku w kościele znajdowały się dwa dzwony. Jeden z nich miał średnicę 117 cm i został wykonany przez Iorga Huebenera z Lwówka Śląskiego (*Kannengisser zu Lembergk*) w 1556 r. Drugi, mniejszy o średnicy 74 cm miał łaciński i niemiecki napis: *o rex glorie veni com pace. O konig der ern kom mit frede mit fred*.
Wg danych z 2. połowy XVII w. (1677 r.) wieża kościoła była zawalona. Odbudowano ją dekadę później. Ostatnia przebudowa kościoła miała miejsce w 1799, o czym świadczyć może data widoczna na chorągiewce umieszczonej na wieży. Dwie dekady później obiekt stał się ruiną, zabezpieczoną dwukrotnie w 1936 r. i 1953 r.

Portale

Odwiedzając współcześnie ruiny świątyni, nie można zobaczyć najcenniejszych elementów jej dawnej architektury. W kościele znajduje się jeden z portali pochodzących z romańskiej budowli, można zobaczyć również relikty baz służek czy otworów okiennych prezbiterium. Zachowany portal znajduje się w północnej części kościoła i stanowił pozostałość tzw. przejścia kapelańskiego. Jest to węgarowy, ostrołukowy portal dekorowany zdobieniami w formie szlifu diamentowego. Wg H. Lutscha do budowy portalu użyto czerwonego piaskowca, którego kamieniołomy znajdują się na południe od miejscowości. Był to tzw. piaskowiec arkozowy, którego kamieniołomy znajdowały się w rejonie Leszczyny i Nowego Kościoła.
Kolejny portal - uskokowy z kolumienkami - znajdował się również w północnej części świątyni, stanowiąc wejście do nawy. Wraz z rozbiórką ruiny kościoła w czasie prac prowadzonych przez T. Kozaczewskiego w latach 50. XX w. część z detali trafiła do Muzeum Architektury we Wrocławiu.

Co nowego?

Jak można stwierdzić na podstawie przytoczonych informacji, wiele już na temat świątyni napisano. Czy jednak pisanie jego historii jest zakończone? Jak pokazują nasze najnowsze prace, jest jeszcze wiele niespodzianek oraz rewelacji, które mogą zmienić nasze spojrzenie na dzieje poszczególnych miejsc i związanych z nimi obiektów. Ruina kościoła jest tu bardzo trafnym przykładem. W ścianie prezbiterium od strony południowej wmurowany został fragment detalu architektonicznego. Dla laików płyta z dwoma dziwnymi otworami, dla nas fragment płyty hypokaustycznej, zabytku świadczącego o tym, że równolegle z dostawieniem do bryły kościoła przybudówek, zmieniło się wyposażanie dworu w Nowym Kościele. Element ten stanowił część systemu grzewczego, zapewniającego ciepło mieszkańcom nieistniejącej już obecnie siedziby rodziny von Zedlitz. Piece typu hypocaustum stanowiły wyposażenie kamienic mieszczańskich w Legnicy oraz Wrocławiu czy zamków, należących do zamożniejszych rodów.
Kolejnym zaskoczeniem w przypadku ruin świątyni w Nowym Kościele było odkrycie dokonane przez nas przy budynku bramnym. Od strony cmentarza przykościelnego na ciosie żółtego piaskowca, stanowiącym element filara otworu bramnego, przedstawione zostało wyobrażenie topora. Na podstawie znanych analogii uznać go należy za pozostałość krzyża pokutnego. Obiekt ten nie był dotychczas znany badaczom zajmującym się zabytkami dawnego prawa. Wyobrażenie przedstawione na rycie zbliżone jest do broni używanej w XIV-XVI w.

Literatura:
Głosek M., Późnośredniowieczna broń obuchowa w zbiorach polskich, Warszawa-Łódź 1996; Kozaczewski T., Jednonawowe kościoły romańskie na Śląsku, Zeszyty Naukowe Politechniki Wrocławskiej 16, Architektura, t. II, Wrocław 1957, s. 33-64; Kozaczewski T., Hanna Kozaczewska-Golasz, Portale trzynastowiecznej architektury na Śląsku, Wrocław 2009; Lutsch H., Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien. III. Der Reg.-Bezirk Liegnitz, Breslau 1891; Rozpędowski J., Kościół NMP w Nowym Kościele, Szkice Legnickie VIII, 1974, s. 231-234; Nowy Kościół, pow. Złotoryja, Informator Archeologiczny. Badania. Rok 1971, Warszawa 1972, s. 206-207; Staffa M., Słownik geografii turystycznej Sudetów, t. 7, Pogórze Kaczawskie, Wrocław 2002; Świechowski Z., Architektura romańska w Polsce, Warszawa 2000.

Mariusz Łesiuk, Tomasz Stolarczyk

Skarb regionu

W dniu 21 lutego 2015 r. w CKSiT w Świerzawie odbyło się spotkanie zorganizowane przez Dawida Gudela z Nowego Kościoła nt. zespołu kościelno-cmentarnego w Nowym Kościele. Dawid Gudel przedstawił historię kościoła i losy ruin. Gośćmi spotkania byli archeolodzy z Uniwersytetu Opolskiego. Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska wyraziła uznanie dla pomysłu ratowania ruin, obiecała pomoc w opracowaniu historii obiektu opartej na zasobach archiwalnych, także pomoc studentów przy inwentaryzacji cmentarza.
W spotkaniu uczestniczyli samorządowcy, ludzie kultury i mieszkańcy Świerzawy i Nowego Kościoła. TMZZ reprezentowały trzy osoby deklarujące gotowość współpracy w zabiegach ratujących zabytkowy obiekt. Do mieszkańców zostanie skierowany apel o udostępnianie fotografii, dokumentów, wspomnień na planowaną tematyczną wystawę poświęconą historii wsi.

Danuta Sosa

Fot. Agnieszka Młyńczak

Mieli pozostać bezimienni

Przez komunistyczne władze nazywani zaplutymi karłami reakcji, bandytami. Dla nas są bohaterami, a dla wielu młodych ludzi wzorami do naśladowania. 1 marca - to dzień pamięci o tych, którzy po II wojnie światowej nie pogodzili się z komunistycznym reżimem i chwycili za broń. Żołnierze Armii Krajowej i licznych organizacji niepodległościowego podziemia obchodzą 1 marca swoje święto - Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, ustanowione przez Sejm w 2011 r. Z tej okazji w całym kraju odbyły się w niedzielę 1 marca liczne, podniosłe uroczystości ku czci. Tego dnia w Warszawie w Pałacu Prezydenckim przedstawiono nazwiska kolejnych zidentyfikowanych ofiar komunistycznego terroru. W wielu miastach Polski zaplanowano wystawy, biegi pamięci, marsze uliczne. Również w naszym mieście Komitet Organizacyjny, złożony z kilku mieszkańców, zorganizował uroczyste obchody w sobotę 28 lutego.

Fot. Jarosław Jańta

Uroczystości w Złotoryi rozpoczęły się od mszy świętej w Kościele Mariackim. I choć to święto jest w Polsce obchodzone od pięciu lat, w naszym mieście po raz pierwszy tak uroczyście.

Po mszy uczestnicy uroczystości zgromadzili się przed pomnikiem Niepodległości, gdzie odbyły się apel poległych i złożenie kwiatów. Następnie ulicą Basztową i F. Chopina przemaszerowano przy dźwiękach patriotycznych pieśni pod budynek byłego Urzędu Bezpieczeństwa przy Alei Miłej. Głos kolejno zabrali Tomasz Szymaniak - historyk z Zespołu Szkół Ogólnokształcących, Ryszard Raszkiewicz - starosta Powiatu Złotoryjskiego oraz Roman Gorzkowski – historyk, członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Po wystąpieniach, wszyscy zebrani udali się do Złotoryjskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji. Tam odbyła się wieczornica, którą poprowadził wyżej już wspomniany Tomasz Szymaniak, rozpoczynając spotkanie krótkim przypomnieniem historii Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Pod czujnym okiem nauczycielki Szkoły Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego, pani Beaty Siudak, uczennice klasy pierwszej dały popisową lekcję patriotyzmu, widzianą oczami najmłodszych. Natomiast gimnazjalistki z Gimnazjum Dwujęzycznego w Złotoryi w aranżacji słowno-muzycznej zaprezentowały ostatnie chwile Danuty Siedzikówny pseudonim „Inka". Ta niespełna osiemnastoletnia dziewczyna była sanitariuszką V Brygady Wileńskiej pod dowództwem mjra „Łupaszki". Złapana przypadkowo w obławie 13 sierpnia 1946 r. w Gdańsku, a następnie osądzona i skazana na podwójną karę śmierci 28 sierpnia 1946 r. Ostatnie słowa „Inki" brzmiały: Niech żyje Polska!, Niech żyje „Łupaszko. Po wystąpieniu uczennic przyszedł czas na koncert Zespołu Artystycznego Żołnierzy Rezerwy „Rota". Ostatnim punktem było wystąpienie pani poseł PiS Elżbiety Witek, która podkreśliła, jak ważny jest to dzień dla naszego kraju, że historia upomniała się o bohaterów antykomunistycznego podziemia, że ich działalność nie poszła na marne.

Żołnierze Wyklęci należeli do ludzi ukształtowanych w atmosferze afirmacji niepodległości i dumy z własnego państwa. Widząc zagrożenie ze strony sowietów, około 200 tysięcy żołnierzy stanęło do nierównej walki z okupantem. Niejednokrotnie poświęcając życie swoje i swoich bliskich. Prawdę mówiąc represje w stosunku do Żołnierzy Wyklętych i ich rodzin zakończyły się po transformacji społeczeństwa polskiego w 1989 roku.
Projekt ustawy o ogłoszeniu 1 marca świętem państwowym - Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych - zgłosił w 2010 r. prezydent Lech Kaczyński. Mianem Żołnierzy Wyklętych określa się żołnierzy podziemia antykomunistycznego w latach 1944-1956.
1 marca 1951 r. w mokotowskim więzieniu stracono Zarząd Główny organizacji Wolność i Niezawisłość z komendantem, pułkownikiem Łukaszem Cieplińskim.
Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zaprosić Państwa na uroczystości w przyszłym roku.

PS

Za organizację i wszelką pomoc chciałbym podziękować paniom - Annie Melskiej, Marzenie Smolarczyk, Irenie Niemczyckiej, Danucie Kozikowskiej, Beacie Siudak oraz panom - Romanowi Gorzkowskiemu, Władysławowi Grockiemu, Stanisławowi Kubiczowi, Janowi Kuskowi.

Tomasz Szymaniak

Michael Neander w Złotoryi

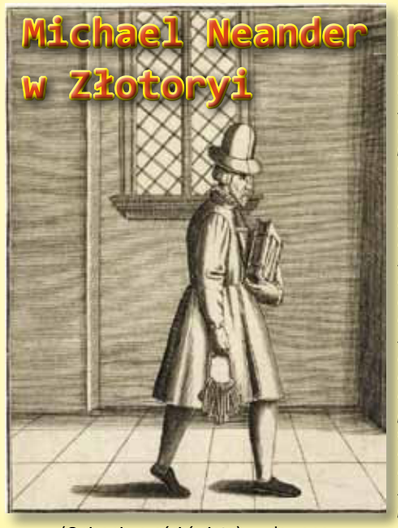

Kolejnym przedstawicielem humanizmu niemieckiego, związanym ze Złotoryją i obchodzącym w tym roku 490. lecie urodzin, jest Michael Neander Soraviensis (ur. 1525 w Żarach - zm. 1595 w Ilfeld). Ten geniusz językowy, obdarzony prawdziwie zdumiewającą erudycją, przybył do Złotoryi już w wieku dziewięciu lat (ok. 1534) i rozpoczął naukę w miejscowym Gimnazjum Humanistycznym. W szkole Valentego Trozendorfa zdobywał przez sześć lat podstawy wiedzy i umiejętności, które pozwoliły mu zostać czołowym filologiem i pedagogiem XVI w.

Po skończeniu edukacji w Złotoryi przez krótki okres był nauczycielem w Legnicy i Bolesławcu (ok. 1540-1543). Potem rozpoczął studia na uniwersytecie w Wittenberdze (1544-1547) i został wicerektorem szkoły w Nordhausen (1547) oraz rektorem szkoły w Ilfeld (1550-1595). Michael Neander to jednak przede wszystkim naukowiec, badacz i tłumacz. Przełożył dzieła Homera, Pindara, Eurypidesa, Demokryta i Izokratesa. Opracował też fenomenalne podręczniki gramatyki łacińskiej, greckiej i hebrajskiej. Zajmował się także geografią, etyką, historią religii oraz pedagogiką. Napisał ponad 50 prac, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Jego sztandarowe dzieło *Gnomologia Graecolatina* (Gnomologia łacińsko-grecka, czyli zbiór sensacji, maksym i epigramów) było powszechnie cytowane przez największych uczonych XVI w. Opracowane *Tabulis graecae linguae* (Tablice języka greckiego) stały się bezcelerem i zostały sprzedane w ogromnym nakładzie 10 tys. egzemplarzy, a *Orbis terrae patrium* (Opisanie części świata) wydawano aż sześć razy.

Związki Neandra ze Złotoryją zatarł czas. Trudno znaleźć wartościowe materiały do naszych rozważań. Informacji dostarczają dopiero osobiste relacje, zamieszczone w XVI - wiecznych drukach. Ten gigant humanizmu uwielbiał upamiętniać w swoich publikacjach rodzinny Śląsk, gimnazjum złotoryjskie oraz przyjaciół ze Złotoryi. Stąd też, dysponujemy tekstami, które potwierdzają jego kontakty z miastem i przy okazji dostarczają wielu nieznanych szczegółów.

W książce *Aristologia Pindarica Graecolatina* (1556) Neander zamieścił list do Rajców Legnicy, w którym nie mógł się powstrzymać od pochwały swojego wychowacy Trozendorfa. Korespondencję wysłał w okresie, gdy szkoła złotoryjska została przeniesiona po pożarze do Legnicy: *Jaśnieoświeconym a nadto najmądrzejszym mężom dedykuję, Burmistrzom i Radnym w słynnej Legnicy, a zwłaszcza swoim czcigodnym Panom opiekunom [...]. Teraz posłuchajcie o znakomitym nauczyielu naszej młodzieży w waszej szkole, którym zawsze był sławny, uczony i wyśmienity mąż Valentin Trozendorf, najbardziej ze wszystkich ludzi społeczeństwu zasłużony. Wielkim dłużnikiem tego męża jest Kościół, wielorakie zadłużenie ma też szkoła, najwięcej jednak zawdzięcza temu człowiekowi Miasto, dla którego pracował, niczym Hercules, nie wyczerpany, jakby utrudnienia nie były prawdziwe, jakby nie dostrzegał utrapień, jakby zupełnie był nieustraszony i nieugięty, kiedy już przysługiwała mu zasłużenie emerytura, wcale pracy nie zmniejszył, jedynie tą pilnością dzień ciemności przywrócił, we wszystkich miejscach, jak również na Śląsku, i poza nim, jego niestrudzone wysiłki tak doskonale służyły Szkole, Kościołowi i Miastu, gdy je wspierał i przyozdabiał, że do jego szkoły, dopłynęły jak do Troi, niezliczone zastępy młodzieży, nauczane w pobożności, językach oraz wielorakich sztukach. Ten człowiek (którego podziwiam, czczę oraz zawsze zwykłem szanować) dla młodzieży, którą ukształtował, znakomitym był mistrzem [....].*

Gdy Neander przybył do Złotoryi w latach sześciedziesiątych XVI w., już jako wybitny filolog i rektor, został bardzo miło przyjęty przez elity miasta. W swojej *Orbis terrae* (1586) postanowił opisać to wydarzenie: *[...] Zaś kiedy on, Trozendorf już zmarł, zajęli się w Złotoryi zarządaniem szkołą złotoryjską: doktor medycyny Paxmannus, i głogowianin Magister Martin Thabor, mężowie wielce uczeni, i dodatkowo największej znajomości języka greckiego, Jodocus Heniochus oraz też ojciec chrzestny nasz znakomity nauczyciel dialektyki, Johannes Clajus i kilka innych osób. W Kościele owym przewodził Tilenus Soraviensis, wyróżniający się pobożnością, wiedzą, autorytetem, a także pobożną powagą i poważnym wiekiem. Oni to, uradowani moim przybyciem, to nie tylko tam zapraszali mnie na rozmowy i uczty, ale również niektórzy z nich, nie mogąc zaspokoić w tak krótkim czasie swego zapału i zamiłowania do dysputy, gdy chciałem wracać do swojej szkoły w Ilfeldzie, odprowadzili mnie do Bolesławca, miasta oddalonego, o ile się nie mylę, o trzy mile od Złotoryi, a spędziwszy z nami noc jedną w gospodzie, wszystkie koszta, które tego wieczora tamże ponieśliśmy, opłacili i obficie swojej życzliwości dowiedli.*

Przy okazji zamieścił też w *Orbis terrae* bardzo osobisty opis miasta, szkoły i ukochanego Trozendorfa: *Złotoryja od dawna jest znana w Niemczech i krajach sąsiednich z powodu swojej uczonej szkoły, do której na naukę napływają dzieci i młodzież nie tylko ze Śląska, ale także z sąsiednich krajów, zwłaszcza najwięcej przybywa z Węgier, Austrii, Styrii, Kartynii i Polski, przyciąganych sławą znakomitego rektora, wspaniałego męża oraz najszczęśliwszego wychowawcy i nauczyciela młodzieży, Mistrza Valentego Trozendorfa, którego reputacja w moim dzieciństwa, była tak wielka, jak żadnego innego na Śląsku, nie było wtedy miejsca gdzie jego nauka nie była przydatna, spośród wielu uczonych naprawdę nie było nikogo, komu przynajmniej przez pewien czas nauka tego człowieka nie służyła. Wszystkim wielkim i sławnym ludziom, również Lutrowi i Melanchtonowi był drogi, gdy prowadził swoje sprawy w Wittenberdze, zawsze przez nich z uszanowaniem i życzliwością był podejmowany. Pozostawał on na czele szkoły w chwale i ze znakomitym rezultatem ponad 30 lat, uważa się, że zachęcony przez swoją najdroższą matkę [...]. Poczciwa, kobieta żyjąca na wsi często mawiała, żeby on najwspanialsze marzenie spełnił. Wtedy, ze swojej wioski Trozendorf [Trójca] na Śląsku blisko Zgorzelca poszedł do szkoły zgorzeleckiej, i kiedy już tam oddany syn chciał wrócić do domu, wtedy nakaz wielokrotnie przypominała wytrwale [...]. Synu Valentinie mówiła, nie odchodź ze szkoły [...].*

Czerpanie informacji ze starodruków Neandra, nie jest łatwe. Najczęściej Złotoryi dotyczą jedynie krótkie fragmenty, rozproszone po obszernych publikacjach, dostępnych w języku łacińskim, greckim lub hebrajskim. Jednak warto do nich sięgać. Zamieszczone tam pełne ciepła opisy, dostarczają wielu interesujących szczegółów, na jakie badacze patrzący z szerszej perspektywy, mogliby nigdy nie natrafić. Znajdziemy w tych źródłach liczne przyczynki do kulturowego oblicza miasta, życia codziennego, panujących obyczajów oraz nieco nieznanych szczegółów do biografii elit złotoryjskich 2. poł XVI w. Wykorzystane w artykule materiały, to tylko niewielka próbka. Na przetłumaczenie i krytyczne opracowanie wciąż czekają kolejne fragmenty pism Neandra ze Złotoryją i złotoryjanami w roli głównej.

Źródło ilustracji: Neander w szkole w Ilfeld, [w:] J. G. Leuckfeld, Antiquitates Ilfeldenses..., Ilfeld 1709, s. 115.

Damian Komada

„Złotoryjskie" znaczki pocztowe

Jak ustalili nieliczni jeszcze aktywni filateliści, żadna poczta, ani przedwojenna niemiecka, ani po 1945 r., nie wydała znaczka z widokiem Złotoryi. Przed obchodami 800-lecia w 2011 r., władze miejskie zwróciły się podobno do Poczty Polskiej, by odpowiednim walorem uczciła ten istotny jubileusz, ale nie doczekaliśmy się rezultatów. W 1993 r. swoje znaczki wydawała Poczta Harcerska naszego Hufca (o której pisał Jan Wolski w „Echu" w kwietniu 2013 r.), ale to inna historia.

Postanowiliśmy więc przejrzeć nasze klasery w poszukiwaniu znaczków pocztowych, na których nasze miasto oraz jego mieszkańców znaleźć można pośrednio. Chodzi o odszukanie wydarzeń, w których złotoryjanie brali udział lub postaci, związanych z dziejami Złotoryi. To bardzo przypomina pomysł Damiana Komady, który odnalazł takie postaci na wielu obrazach Jana Matejki. Jako „niczynny" już filatelista pamiętam, że specjalizowaliśmy się w różnych tematach (modne były np. zwierzęta czy zabytki), poszerzając wiedzę o różne nieznane nam szczegóły. Czyż nie mógłby powstać tematyczny zbiór (poszerzony np. o całostki, okolicznościowe kasowniki, nadruki itd.), dotyczące Złotoryi, tak jak to wyżej zaproponowaliśmy? Wyobrażamy sobie, że mogłyby to być nie tylko polskie filatelistyczne walory. Jesteśmy bardzo ciekawi rezultatów, bowiem, przyznajmy, mamy w tej materii dość słabe rozeznanie.

Krótko mówiąc, jeśli znajdzie się osoba, która taki zbiór opracuje, zorganizujemy co najmniej w TMZZ wystawę, poświęcimy temu wydarzeniu artykuł oraz nagrodzimy bohatera.

Aby idea stała się bardziej zrozumiała, prezentujemy obok trzy walory. W 1991 r. Poczta Polska, w 750-lecie bitwy z Tatarami pod Legnicą, wydała okolicznościowy znaczek. Jak wszystkim złotoryjanom wiadomo, u boku księcia Henryka Pobożnego, stanęło kilkuset mieszkańców miasta i większość z nich, jak pisze kronikarz Jan Długosz, straciła tam życie. Nasi górnicy uzupełnili jeden z oddziałów rycerstwa. Dwa lata później, w 1993 r., tym razem z okazji 750. rocznicy śmierci księżnej Jadwigi, żony Henryka Brodatego, o wspólnej edycji pomyślała strona polska i niemiecka. Na znaczku znalazła się jedna z rycin XIV-wiecznego żywota Świętej, która ukazuje wprowadzenie mnichów do ufundowanego przez nią klasztoru. O roli księcia Henryka w powstaniu naszego miasta, a także o zasługach jego małżonki dla rozwoju ziemi złotoryjskiej, pisaliśmy na tych łamach wielokrotnie. Lecz ów wybrany przez projektanta motyw, nasuwa jeszcze jedno skojarzenie – przecież nie minął jeszcze rok, jak do Złotoryi powrócili franciszkanie i to w takiej samej liczbie jak na rycinie (choć bez bród…). Przy okazji przyjrzyjmy się niespotykanym już dzisiaj cenom znaczków: 1991 – 1500 zł, 1993 – 2500 zł i 100 marek (a może fenigów lub euro?). Zapraszamy filatelistów w każdym wieku! Gdy nie będzie żadnego odzewu, pomyślimy, że to hobby należy już niestety do przeszłości...

Roman Gorzkowski

Warto przeczytać

Od krzyża do krzyża

W ubiegłym roku otwarta została jedyna w Polsce Ścieżka historyczno-edukacyjno-przyrodnicza *Szlakiem kamiennych krzyży w Czaplach (Choińcu)*, która połączyła wszystkie takie zabytki na terenie Złotoryjskiego Lasu. Do jej zwiedzania zachęca bogato ilustrowany i szczegółowy przewodnik, wydany przez Urząd Gminy w Pielgrzymce. Autorzy (Roman Gorzkowski i Józef Banaszek) przedstawiają jednocześnie genezę kamiennych pomników dawnego prawa, dzieje Choińca i Złotoryjskiego Lasu, osobliwości najbliższej okolicy, charakteryzują wszystkie krzyże na terenie powiatu. Fotografie zawdzięczamy przede wszystkim Dawidowi i Łukaszowi Rycąblom, Marzenie i Ewelinie Szkutnik, Wojciechowi Grzywie oraz Arkadiuszowi Kręcichwostowi. Pomocą służy mapka całej trasy, przydatne adresy oraz bibliografia. Czytelnik znajdzie tutaj regulamin odznaki *Kamienne krzyże ziemi złotoryjskiej, legnickiej i jaworskiej*, ustanowionej przez TMZZ. Jej zdobywanie rozpocząć można właśnie od tego miejsca! Publikacją dysponuje wydawca, Centrum Informacji Turystycznej w Złotoryi oraz TMZZ. Kamienne krzyże zapraszają!

Redakcja

Historia jednej fotografii

W kościele Mariackim

W 1958 r. kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny powrócił do parafii katolickiej i dlatego można bez wahania stwierdzić, że fotografia nie mogła zostać wykonana wcześniej. Widzimy fragment prezbiterium – warto zwrócić uwagę na nieistniejące już stalle z XVII-XVIII w., usunięte w 1991 r.

Mamy nadzieję, że czytelnicy dodadzą kolejne szczegóły: nazwiska księży, wśród których zapewne znajduje się proboszcz parafii Mariackiej, oraz innych uczestników uroczystości. Bardzo jesteśmy ciekawi, kim jest ów młody człowiek w lewym dolnym rogu – czyżby przeżywał swoją pierwszą komunię?

Roman Gorzkowski

Kącik starej widokówki

W cieniu Góry Mieszczańskiej

Zdjęcie zrobiono przed II wojną światową z pola. Na pierwszym planie znajduje się obecna ul. Karola Miarki - budynek po lewej istnieje do dziś, budynek w środku już nie. Znacznie ciekawszy jest jednak dalszy plan - na wzgórzu widać budynek restauracji, który nie przetrwał po wojnie. Dziś w parku na tym wzgórzu (ponad dzisiejszą strzelnicą sportową) stoją tylko - fontanna oraz resztki fundamentów. Fotografię przywiozła do Polski pod koniec lat 80. ubiegłego wieku niemiecka rodzina Haralda Peetz'a z Hamburga - restauracja była najwyraźniej własnością ich krewnych. Harald Peetz jest/był potomkiem niemieckich właścicieli gospodarstwa pod dzisiejszym adresem K. Miarki 20. W 1945 r. moja babcia - Julia Mileszko- otrzymała od PUR akt nadania tej nieruchomości z tytułu utraconego domu w Hoszowie i zastała tam Niemkę z małymi dziećmi. Przedwojenni właściciele nie zdążyli się ewakuować z frontem (choć wszelkie sprzęty gospodarskie i maszyny rolnicze, jak pługi, siewniki i młockarnie - zostały nakazem władz hitlerowskich doszczętnie zniszczone), lecz przewidziani byli do wysiedlenia. Decyzją babci Julii - jeszcze ok. 5 lat pozostawali oni we wspólnym gospodarstwie (stara i nowa właścicielka), a rodzeństwo mojej matki - Emilii Mileszko i niemieccy rówieśnicy wychowywali się przez ten czas razem (rodzeństwo mojej mamy nie miało żadnych doświadczeń okupacyjnych związanych z Niemcami, za to jak najgorsze z Ukraińcami i Rosjanami). Po wysiedleniu rodzina Haralda Peetza (raczej nie jest to nazwisko dawnych właścicieli gospodarstwa) osiadła w Hamburgu i po raz pierwszy (dorosłe już) dzieci Niemki przyjechały do Polski po stanie wojennym w 2. poł. lat 80. Ich pobyt tutaj, to już osobna historia.

Jacek Tyc

Niemal identyczna fotografia widnieje na przedwojennych widokówkach, dlatego tekst oraz ilustracje umieszczamy w tej rubryce – redakcja.

Historia jednej fotografii – odpowiadamy

Z prawidłowymi odpowiedziami na pytanie postawione w poprzednim numerze „Echa" pospieszyli Bogusław Cetera i Leszek Plebankiewicz – fotografia przedstawia prace ziemne, związane z budową nowego dworca PKS przy ul. Krótkiej na początku lat 80. XX w. Wraz z gratulacjami przekazujemy nagrody książkowe!

Złotoryja naszych rodziców i dziadków

Pod powyższym hasłem, z okazji tegorocznych Dni Złotoryi, 28 maja o godz. 10.00 w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji, TMZZ organizuje niecodzienne spotkanie pokoleń. Zaprosimy przede wszystkim uczniów naszych szkół, a nieco starsi uczestnicy przedstawią czasy, w których nie było komputerów i telefonów komórkowych. Wrócimy np. do zabaw rodziców i dziadków, ich młodzieńczej twórczości, kultowych samochodów i rowerów, zapomnianych hobby i zasad savoir-vivru, niegdysiejszego szkolnego życia, mody a także ulic i kawiarni, których już nie ma. Spotkaniu towarzyszyć będą autentyczne przedmioty z ubiegłych dziesięcioleci. Prosimy o pomoc wszystkich, którzy chcieliby włączyć się w organizację tego przedsięwzięcia – apelujemy o przejrzenie swoich szaf, piwnic i garaży, domowych bibliotek, albumów fotograficznych i kolekcjonerskich rarytasów. Na kontakt oczekują: Danuta Sosa i Roman Gorzkowski (661 743 992, rogorz@poczta.fm).

Redakcja

Komu przekażesz część swojego podatku za 2014 rok?

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej liczy sobie 25 lat. A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

1% – wielkie możliwości

Towarzystwo Miłosników Ziemi Złotoryjskiej,
59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 KRS 0000124632

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2014 roku: doroczne spotkanie z Czytelnikami *Echa Złotoryi*, konferencja Franciszkanie w Złotoryi, konferencja Ziemia Złotoryjska podczas I wojny światowej, III Biesiada Kresowa, VII Złotoryjska Pielgrzymka Drogą św. Jakuba, VII Rajd Czterech Świątyń Jadwiżańskich, XIII Powiatowy Dzień Regionalisty, XVII Rajd Jadwiżański.

* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ECHO ZŁOTORYI
* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY
* KOŁO KRESOWIAN
* KLUB KOLEKCJONERA
* RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA

TO MIEJSCE
CZEKA NA TWOJĄ REKLAMĘ

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne BAZALT "Bazalt" SA w Wilkowie

Powiatowy Bank Spółdzielczy w Złotoryi

grysy bazaltowe
STONESPOL
* płukanki
* kolorowe
* posypki
* mączki

VITBIS
szklane bombki choinkowe

Osadkowski-Cebulski sp. z o.o.

COLAS Kruszywa

POAR Złotoryja

GALERIA SPONSORÓW

LASY PAŃSTWOWE
NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

Lena
Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hudrauliki siłowej
sprzetu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus"), tel. 76 8788137,
Internet: www.tmzz.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Anna Chrzanowska (sekretarz redakcji), Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna)

Zdjęcie na okładce: Andrzej Cukrowski, zajączki wykonała Krystyna Rybicka

Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok